

Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

POLSKA MIEDŹ

HUTNIKOM
- STO LAT!

Rok IV, nr 19(166)

8—14 V 1986

Cena 12 zł



Spust miedzi blister z pieca zawieszinowego na Wydziale Metalurgicznym Huty Miedzi „Głogów” — II. Nad przebiegiem procesu czuwają: spustowy Waldemar Kostro oraz starszy mistrz Czesław Dominik.

Latem 1967 r. w spokojnym do tej pory krajobrazie podgłogowskiej wsi, zaczęły następować drobne zmiany. A to w pejzaż wpisał się naprędce postawiony baraczek, a to za miedzą, na polu pojawili się ludzie z lopatami i ciężkie maszyny. Mieszkańcy pobliskich miejscowości przyglądali się temu z rosnącym zainteresowaniem. Coraz częściej zaczęto powtarzać słowo huta. Gdy podejmowano budowę huty miedzi nie przewidywano, nie przypuszczano nawet, jaką niespodzianką znajdą w ziemi budowniczy. Pierwsze prace ziemne trzeba było przerwać, gdy natrafiono tu na gliniane dymarki do wytopu miedzi sprzed około półtora tysiąca lat. Na pewien czas archeolodzy wyparli z placu budowy wykonawców inwestycji, ale gdy tylko zakończyli swoje badania, prace przy stawianiu huty ruszyły pełną parą.

WIELKA BUDOWA

Decyzja o wybudowaniu drugiej, po legnickiej, huty miedzi zapadła w 1964 r. Przez pewien czas zastanawiano się, gdzie najkorzystniej będzie wybudować ten zakład. O lokalizacji pod Głogowem zdecydowały ostatecznie: bliskość Odry, a więc ujęcia wodnego, trasy transportu, spore rezerwy siły roboczej w pobliskich powiatach, możliwość wykorzystania uzbrojonych terenów pod budownictwo mieszkaniowe i tzw. towarzyszące oraz istnienie sieci energetycznej, kolejowej, drogowej. Dodatkowym argumentem było uznanie ziemi w okolicach Żukowic za grunty niskiej klasy. W planach przyjęto, że nowy zakład rozpocznie działalność w połowie 1971 r. i w pierwszym etapie rozruchu osiągnie zdolność produkcyjną w wy-

piętnaście nowych problemów. Ciągłe brakowało ludzi do pracy. Nie wszyscy kooperanci na czas dostarczali potrzebne materiały, urządzenia i elementy konstrukcji. Dyrekcja Huty Miedzi w budowie, bo taka już istniała, nie potrafiła uporać się z konfliktami między podwykonawcami. Dotrzymanie terminów uruchomienia poszczególnych etapów inwestycji stanęło pod znakiem zapytania. Dzięki „katorżniczej” wręcz pracy zatrudnionych tu specjalistów, w 1970 r. sytuacja zaczęła się zmieniać. Huta z każdym dniem nabierała nowego kształtu. Jeszcze w grudniu 1970 r. gotowa była hala wanień elektrolitycznych. Ten drobny sukces podbudował załogę, a w tym czasie trzeba było znowu wielkiej mobilizacji sił i umiejętności. 29 marca 1971 r. był dla huty dniem szczególnym — narzeczcie zamknięto prace na wydziale elektrorefinacji i ruszyła produkcja. 5 kwietnia otrzymano pierwszą miedź, co prawda, nie był to jeszcze produkt od początku do końca głogowski, ale i na to nie trzeba było już czekać zbyt długo. 24 maja po raz pierwszy w historii nowej huty rozpalono piec anodowy. Gorąco przygotowywano się do wyprodukowania pierwszej własnej anody. Montaż urządzenia maszyn karuzelowej przeciągał się i wszyscy z niecierpliwością spoglądali na piec. Wreszcie doczekali się — 4 czerwca nastąpił pierwszy spust miedzi anodowej. Nie zorganizowano wielkiej uroczystości, nie było długich, patetycznych przemówień, lecz olbrzymia radość. Do pracy w hucie przystępowali pierwsi hutnicy i kandydaci do nauki tego zawodu. Dla zabezpieczenia terminowego i sprawnego rozruchu pierwszych urządzeń, już w 1970 r. przyjęto 495 osób, a w następnym 400. Skarbnicą doświadczeń była Huta Miedzi „Legnica”. Stąd rekrutowali się

się tu opierając się na działaniu pieca zawieszynowego. Powstał on we współpracy z fińską firmą Otokumpu. Jak do tej pory jest to największy piec takiego typu na świecie. Dziś naprawdę trudno porównywać pierwsze lata istnienia huty z aktualnym stanem zakładu. Inne są teraz warunki pracy, chociaż od idealnych daleko jeszcze odbiegają, większa jest załoga. Kiedyś szereg prac wykonywano się za pomocą łopaty, co prawda i dziś siła ludzkich mięśni jest w cenie, ale coraz mniej jest stanowisk, gdzie nieodzowne jest jej wykorzystanie. Wdrożono wiele pomysłów ułatwiających pracę, przygotowanych i opracowanych przez samych hutników. Do dziś nie rozwiązano jeszcze wszystkich problemów zakładu. Ale Huta Miedzi „Głogów”, a właściwie dwa zakłady występujące pod wspólną nazwą, jest żywym, prężnym organizmem. Ciągłe pracuje się tu nad modernizacjami, ulepszeniami, tak, aby miedź stąd pochodząca była jak najwyższej jakości i aby ludzimi pracowano się lepiej. Dawno też przekroczono planowaną wielkość produkcji — 80 tys. ton rocznie. Już w 1975 r. miedzi było 162 tys. ton. W 1976 r. wyprodukowano 176 500 ton, z czego 1500 pochodziło z rozruchu huty — II. Natomiast ubiegły rok zamknięto wielkością 160 tys. ton huta — I i 138 tys. ton huta — II.

Dla poprawienia warunków pracy zrobiono w hucie wiele. Prace są nadal kontynuowane. Aby rozwiązać ten problem i zmniejszyć zanieczyszczenie środowiska naturalnego przeprowadza się aktualnie modernizację Fabryki Kwasu Siarkowego, buduje się odpylnię gazów na Wydziale Przygotowania Wsadu huty — I oraz na piecach konwertorowych huty — II. W trakcie realizacji jest także oczyszczalnia ścieków huty — I. Planuje się, że w najbliższych latach emi-

ności. Wśród nich jest jeszcze 638 osób, które rozpoczynają prace w roku uruchomienia huty. Jeśli popatrzyć na średnią wieku, okazuje się, że większość stanowią ludzie młodzi, ale już z dobrym doświadczeniem zawodowym. Można też przyjąć, że ustabilizował się trzon załogi. Przez szereg lat występowało tu zjawisko olbrzymiej fluktuacji. Chętnych do podjęcia pracy były tysiące, ale gdy okazywało się, że tutaj, trzeba ciężko pracować, mnóstwo osób rezygnowało.

Na co najczęściej uskarżają się sami pracownicy? Najwięcej uwag dotyczy możliwości skorzystania z usług lekarzy w Międzyzakładowej Przychodni HMG. Zbyt ciasna, niefunkcjonalna przychodnia, zatrudniająca mało lekarzy nie jest w stanie szybko przyjmować pacjentów. Pewnym pocieszeniem jest fakt, że rozpoczęto już budowę nowej przychodni, nie wiadomo jednak jak długo trzeba będzie czekać na oddanie jej do użytku.

Do niedawna wiele skarg dotyczyło jakości posiłków profilaktycznych. Hutnicy żartowali, że gdzie zjeść to mają, tylko nie za bardzo jest co. Niemal wszystkie wydziały mają swoje stołówki. Od 1 stycznia br. gdy żywieniem w hucie zajęł się PZG, skarg na jakość serwowanych dań jest coraz mniej. Czasem słychać też narzekania na fakt, że taki duży, podobno bogaty zakład nie ma własnej przychodni wczasowej nad morzem i w górach. Rokrocznie z wczasów korzysta około 1300 osób. W 1974 r. na kolonie i obozy wyjechało 306 dzieci, a na wczasy — 828 osób. W 1980 r. z tych form wypoczynku skorzystało kolejno: 740 dzieci i 1875 wczasowiczów. Przed rokiem było 1036 dzieci i 1372 wczasowiczów. Od 1983 r. w hucie obowiązuje zasada, że na kolonie wyjeżdżają wszystkie wcześniej zgłoszone dzieci. Jak widać, bez wlas-

„PIĘTNASTOLATKA”

skości 40 tys. ton miedzi rocznie. Zakończenie drugiego etapu pracy i osiągnięcie docelowej produkcji — 80 tys. ton rocznie przewidziano na 1973 r.

Tymczasem na placu budowy pojawiało się coraz więcej firm i fachowców najprzeróżniejszych branż. Głównym wykonawcą prac było Nowosolskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Na początku prace były bardzo ciężkie, ale przebiegały bez większych zakłóceń. W 1969 r. postanowiono przyspieszyć tempo robót. Podjęto zobowiązanie z okazji 25-lecia istnienia PRL. Pierwszy wydział — elektrorefinację postanowiono uruchomić w marcu 1971 r., a więc na 3 miesiące przed terminem. Część ogniw huty, wraz z wydziałem przygotowania wsadu, metalurgicznym, fabryką kwasu siarkowego i wszystkimi obiektami pomocniczymi, postanowiono uruchomić o 6 miesięcy wcześniej niż to przewidywał plan. Warto dodać, że w tym czasie 1 dzień pracy huty, szacowano na 100 tys. dolarów, gdyż taka była wartość miedzi importowanej. Jeszcze jednym elementem przemawiającym za wagą postanowienia o przyspieszeniu budowy głogowskiej huty był fakt, że z każdym dniem rosły hałdy koncentratu czekającego na przeróbkę. Do późnej jesieni 1969 r. prace przebiegały bardzo sprawnie. Rozpoczęto montaż pierwszych elementów konstrukcji. Sroga zima pokrzyżowała całe plany. Na wielostopniowym mrozie, w śniegu zasypującym dojazd do placu budowy, ludzie nie byli w stanie utrzymać dotychczasowego tempa prac. Wiosną następnego roku o późnieniu było duże, a na dodatek zaczęły się

specjaliści: wytapiacze, rafinarze, tutaj też szkolono przyszłą kadrę głogowskiego kolosa.

Następowały kolejne historyczne chwile. Wszystko w głogowskiej hucie robiono po raz pierwszy. 17 lipca rozpalono piec szybowy. Nad całością rozruchu wydziału metalurgicznego czuwali: inżynierowie Witold Kowal, Kodarski, Bobik, technicy Stanisław Zaleski, Jerzy Hawryluk, Jan Czyż, piecowi: Dąbrowski, Królczyk, Dobrzański, Balarz, Wnęk. Wreszcie moment kulminacyjny — 20 lipca 1971 r. kierownik wydziału metalurgicznego Sylwester Pękała, wytapiacz Józef Szopa i wsadowy Jan Ziarnkowski zameldowali o oficjalnym uruchomieniu huty. Od 17 do 21 lipca wyprodukowano 324 tony kamienia miedziowego. Tego dnia ogłoszono także, że podjęto kolejny wyścig z czasem — hutnicy zobowiązali się wyprodukować 1000 ton miedzi konwertorowej i 300 ton elektrolitycznej, a budowniczy zakładu podjęli się skrócić drugi etap dochodzenia do planowanej zdolności produkcyjnej — 80 tys. ton.

NOWE ZADANIA

Głogowska huta rozrastała się szybko. Z całego kraju w poszukiwaniu pracy i mieszkania, ściągali tu ludzie. Pracy starczyło dla wszystkich chętnych. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, obraz dzisiejszej huty jest zupełnie odmienny od przewidywań sprzed kilkunastu lat.

Nie zakończono bowiem jeszcze budowy huty — I, gdy rozpoczęto realizację kolejnego zadania — hutę — II. Jest to obiekt nowszy nie tylko „wiekiem” ale i technologicznie. Miedź produk-

cja dwutlenku siarki zmniejszy się o połowę, podobnie stanie się z innymi składnikami gazów, które dziś trafiają do atmosfery.

ZALOGA

O tym jakie efekty uzyskuje HMG, decyduje przede wszystkim sama załoga. Liczy ona 5,5 tys. osób — fachowców różnych specjal-

nośi ośrodka w atrakcyjnej miejscowości, też można sobie poradzić. Natomiast z wypoczynkiem sobotnio-niedzielnym nie ma większych problemów. Huta dysponuje bowiem ośrodkiem w Lubiatowie, a ponadto planuje się, że w najbliższym czasie wzrośnie ilość wydziałowych domków campingowych.

Tekst: BOŻENA KONCZAL
Zdjęcia: IRENEUSZ BIAŁEŃKI

- 1 Widok ogólny Huty Miedzi „Głogów” — I.
- 2 Posiłki regeneracyjne spożywają hutnicy na stołkach wydziałowych.
- 3 Centralna sterownia huty — II. Tutaj obserwuje się przebieg procesów technologicznych, ustala parametry techniczne, jednym słowem czuwa nad całością produkcji miedzi.
- 4 Elektrorafinacja jest najstarszym wydziałem głogowskiej huty. Uruchomiono ją na początku 1971 r. Od tego czasu pracą niewiele się tu zmieniła. Zwarcia usuwa się tu nadal tradycyjnym sposobem, który demonstruje nam hutnik z 27 letnim stażem pracy — Stanisław Kapusta.
- 5 Remont pieca konwertorowego trzeba wykonywać średnio co 140 dni. Jest to zajęcie bardzo pracochłonne.
- 6 Wydział Przygotowania Wsadu HMG-I. Na zdjęciu jeden z najstarszych pracowników wydziału Michał Fesz przy wizualnym sprawdzaniu jakości brykietów.
- 7 Odlewanie anod.
- 8 W oazie na Wydziale Metalurgicznym HMG — I zastaliśmy kilku wypoczywających pracowników, dyskutujących w czasie krótkiej przerwy o problemach swego zakładu.

List min. Maciejewicza do hutników

DRODZY TOWARZYSZE HUTNICY!

Z okazji tradycyjnego święta pracowników naszej metalurgii Dnia Hutnika pragnę złożyć wam wyrazy głębokiego uznania, szacunku i serdecznej wdzięczności za dotychczasową pracę i jej wyniki.

Hutniczy trud był i jest potrzebny naszej gospodarce całego polskiego społeczeństwa. Bez koks, stali, wyrobów walcowanych, bez miedzi, cynku i ołowiu nie mogłyby pracować tysiące fabryk i zakładów przemysłowych nie można byłoby budować dziesiątków tysięcy domów mieszkalnych, szkół, szpitali, mostów, linii komunikacyjnych. Bez efektów hutniczej pracy niemożliwe byłoby zaopatrzenie rynku wewnętrznego i eksport polskich towarów za granicę. Rezultaty hutniczej działalności odgrywają znaczącą rolę w normalizacji naszych stosunków gospodarczych, w kontaktach Polski ze światem w zaspokajaniu życiowych potrzeb narodu.

Ubiegły rok, a w szczególności minione 4 miesiące tego roku potwierdziły, że hutnicy doskonale rozumieją potrzeby kraju i że ofiarna praca starała się dać temu wyraz.

Mimo trudnych warunków w całej gospodarce, a szczególnie złożonych w hutnictwie żelaza, przemysł nasz dostarczył gospodarce narodowej w 1985 roku m. in. ponad 15,5 mln ton koks, bli-

sko 10 mln ton surowki, około 16 mln ton stali surowej, blisko 12 mln ton wyrobów walcowanych, ponad 630 tys. ton materiałów ogniotrwałych, a w takich asortymentach jak: rury stalowe i blacha ocynkowana, uzyskano nawet liczące się nadwyżki produkcji.

Hutnictwo metali nieżelaznych również może poszczycić się poważnym dorobkiem. W przemyśle miedziowym był to kolejny rekordowy rok. Wydobyto tam 29,4 mln ton rudy miedzi, z której wyprodukowano 387 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Hutnictwo metali nieżelaznych dostarczyło dla potrzeb gospodarki narodowej i eksportu 831 ton srebra, blisko 18 tys. ton cynku oraz ponad 87 tys. ton ołowiu.

Z radością i satysfakcją odnotowujemy pomyślny start hutnictwa do zadań pierwszego roku nowej pięcioletki. W wykonaniu zadań planowanych pierwszego kwartału uzyskano poważne nadwyżki podstawowych materiałów i wyrobów.

Za ten trud, za ofiarności, za uzyskane wyniki dziękuję załogom naszych przedsiębiorstw, robotnikom, inżynierom i technikom, kadrom kierowniczej, pracownikom zaplecza badawczo-rozwojowego, dziękuję wszystkim, których dyscyplinowanie, inicjatywa zaangażowanie, a nade wszystko codzienny wysiłek przyczynił się do lepszego zaspokojenia naszej gospodarki do wzrostu ilości i opra-

wy jakości wyrobów naszej metalurgii.

Hutnicy!

Dzisiejsze nasze święto obchodzimy w okresie niezwykle ważnym dla życia społeczno-gospodarczego kraju, w pierwszym roku nowej pięcioletki, w roku X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jak Polska długa i szeroka, na dziesiątkach i setkach spotkań toczy się wielka partyna a zarazem narodowa debata poświęcona wspólnej przyszłości, programowi działania, który określić ma nasze zbiorowe, a zarazem osobiste miejsce w Ojczyźnie, a Ojczyznę w świecie.

W dialogu nie brakuje głosów hutniczych. Świadomości wielkości i ważności czekających nas zadań, określamy bliższe i dalsze cele. Potrzeba dnia staje się koniecznością odnowienia i modernizacji potencjału hutniczego, uczynienia go mniej uciążliwym dla środowiska człowieka, stworzenie optymalnych warunków dla tego, by dotychczasowy trud hutnika stał się w najbliższej przyszłości lżejszy i bezpieczniejszy. Niezwykle trudna sytuacja ekonomiczna kraju sprawia, że środki jakie państwo może aktualnie skierować na ten cel, nie pozwalają na wykonanie wszystkich ambitnych planów i zamierzeń w tej dziedzinie. Stąd też szczególnej wagi nabiera sposób, w jaki zostają

one wykorzystane. Wierzę, że dzięki inicjatywom, ofiarności i patriotyzmowi załóg hutniczych, nowy i modernizowany potencjał owocować będzie w możliwie najkrótszym czasie dodatkową, wysoko jakościową produkcją wyrobów, na które czeka kraj i jego gospodarka.

O taki właśnie twórcy a zarazem gospodarski stosunek do czekających nas zadań zwracam się dziś do całej hutniczej braci, do robotników, inżynierów i techników, do kadry kierowniczej i naukowców.

Bracia hutnicy!

Pozwólcie, że z okazji wspólnego naszego święta przekazę Wam i Waszym rodzinom w imieniu kierownictwa ministerstwa i osobicie najlepsze życzenia zdrowia, twórczej pracy i wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

Wyrazy szacunku i wdzięczności kieruję pod adresem weteranów pracy, których trud i ofiarność pozwoliły uczynić hutnictwo jednym z podstawowych przemysłów naszej gospodarki narodowej.

Pozdrawiam młodzież podejmującą pracę w tym trudnym, odpowiedzialnym ale także pięknym i pożytecznym zawodzie

Niech się świeci Dzień Hutnika.

Minister hutnictwa
i przemysłu maszynowego
JANUSZ MACIEJEWICZ

1 Maja w Lubinie



Górnicy ZG „Lubin” w pochodzie.



Zespół z Podwinia dał popis swych umiejętności.

Fot. J. Kosiński

Miasto tego dnia obudziło się w promieniami słońca. A że od kilku dni było ciepło, krzewy i drzewa nie tylko zdążyły się zazielenić, ale i rozkwitnąć, dodając uroku ulicom i placom udekorowanym na pierwszomajowe święto biało-czerwonymi, czerwonymi i zielono-czarnymi flagami. W ten majowy dzień było też w górniczym Lubinie radośnie, o czym świadczyły roześmiane twarze górników w galowych mundurach, pielęgniarek w niebieskich fartuchach, harcerzy w strojach organizacyjnych, dzieci i młodzieży gromadzących się od wczesnych godzin rannych na miejscach zbiórek.

Po wystąpieniu przez megafony przemówienia i sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszonego na warszawskiej manifestacji, ruszył ulicą Skłodowskiej lubiński pochód. Krocza poczty sztandarowe. Idą weterani walki i pracy, działacze ruchu robotniczego, kombatanaci, przedstawiciele władz miejskich z I sekretarzem KM PZPR Władysławem Barłkowiakiem. Władze wojewódzkie reprezentuje wicewojewoda Józef Bober. Zajmują miejsca na podeście znajdującym się nie opodal pomnika XXV-lecia przy alei Nienależności.

Przez ponad trzy kwadransy przesuwali się przed prezydium kolumna młodzieżowa, która otwierała pochód w naszym mieście. To, iż Lubin młodzieżą stoi wdziałliwie od dawna. Ale teraz mogliśmy się też przekonać, jak dorodne, ambitne i zdolne i zaangażowane jest to młode pokolenie, ile sukcesów i dokonań w różnych dziedzinach mają uczniowie lubińskich szkół podstawowych zawodowych i średnich. Padają nazwiska laureatów olimpiad przedmiotowych, mistrzów w sporcie młodzieżowym, nazwy szkolnych zespołów artystycznych, a także ich wspaniałych nauczycieli, wychowawców i szkoleniowców. Wszystkie szkoły są licznie reprezentowane i znakomicie się prezentują, zwłaszcza Liceum Medyczne. Ale najwięcej braw zbierają mały Jugosłowianie z Podwinia koto Slavońskiego Brodu, którzy idą w jednym szeregu z uczniami z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej nr 10 w Lubinie. Burzliwymi oklaskami mieszkańcy Lubina witają również jugosłowiański zespół taneczny, który przed prezydium dał mały koncert. Jak z tego widać nawiązana przed kilku laty współpraca pomiędzy Lubinem a Slavońskim Brodem zapuszcza coraz głębiej korzenie.

Równie barwna i ciekawa była następna kolumna, w której szli pracownicy zakładów pracy. Tu oczywiście dominowali górnicy w galowych mundurach i różnokolorowych płótnach na głowach. Znakomicie prezentuje się i gra orkiestra Zakładów Górniczych „Lubin”. Załoga też korałki uczestniczy, już 22.05.1985 r.

pochodzie pierwszomajowym. W ciągu tych lat górnicy „Lubina” wydobyli ponad 100 mln ton rudy miedzi, z której wyprodukowano około mln ton „czerwonego złota”. Paradnie krocza załogi górnicze ZBK — pierwszego w LGOM, ZRG, który w br. obchodzić będzie swoje 20-lecie, ZRM pracującego w zagłębiu miedziowym od 15 lat i innych zakładów kombinatu miedzi oraz przedsiębiorstw inwestycyjnych uczestniczących w budowie przemysłu miedziowego i Lubina. Idą także pracownicy najstarszych lubińskich zakładów: „Defilu”, MZZIZB, A także „Elpo”, handlu, jednostek komunalnych i mieszkaniowych, urzędów. Niosą hasła, transparenty szturmówki, kwiaty. Pochód mieni się różnymi kolorami. Jeszcze nigdy tak tłumnie nie uczestniczyła w pochodzie służba zdrowia.

Lubińskie zebrań wzięli trasy pochodu witają sportowców MKS Zagłębie, klubu, który w br. świętuje swoje 40-lecie. Kibice cieszą się oczywiście najbardziej z przyznania się w I lidze piłkarzy. Wlecia z nich idzie w pochodzie. Są też bokserzy, piłkarze ręczni, pingpongści. Swym kunsztem popisują się członkowie aeroklubu i LOK, którzy zamykają pochód.

W ciągu blisko 2 godz., bo tyle trwał lubiński pochód, przemaszerowało ulicami miasta około 30 tys. mieszkańców: dorosłych i dzieci, kobiet i mężczyzn. Był on liczniejszy niż przed rokiem. I radośniejszy. Zadecydowała o tym nie tylko pogoda. Wpływ na to ma także postępująca stabilizacja nastrojów i poprawa sytuacji gospodarczej. Uczestniczyliśmy w robotniczym święcie, by dać wyraz naszym pragnieniom i niepokojom. Mówiły o tym najbardziej hasła, wśród których najczęściej występowało jedno: chcemy żyć w pokoju i spokoju, nigdy więcej wojny, dość imperialistycznych kłopotów.

Co jeszcze rzuciło się w oczy? Piękną tradycją staje się składanie wianek kwiatów pod pomnikiem. Wyrażamy w ten sposób hołd nie tylko tym, którzy walczyli o wyzwolenie tych ziem i budowali na nich nowe życie, ale i tym, którzy dziś swoją zaangażowaną pracą pomnażają ten dorobek.

Warto również zwrócić uwagę na pewną charakterystyczną rzecz, która pojawiła się po raz pierwszy w tym roku. Otóż w niektórych kolumnach zakładowych, jak np. w ZG „Lubin”, związkowi zawodowi tworzyli wcale pokorne gruny, niosące hasła i transparenty mówiące o celach i zamierzeniach związkowców. I u nikogo nie wywołało to ani uśmiezków, ani zaskoczenia czy zdziwienia. I to ma swoją wymowę. Stał się to normalniejsi, a życie społeczno-polityczne wkracza w nową fazę.

JAK.

Hutnicze święto w LGOM

Z okazji Dnia Hutnika 2 bm. w lubińskim Kombinacie Miedzi odbyło się spotkanie władz wojewódzkich i kierownictwa KGHM z kilkudziesięciuosobową grupą najbardziej zasłużonych pracowników hutnictwa miedzi, którym zainaugurowano tegoroczne święto hutnicze w LGOM. Wzieli w nim udział m.in. członek KC PZPR, hutnik z Huty Miedzi „Legnica” Jan Osuch, sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wojewoda Ryszard Jelonek sekretarz KM PZPR w Lubinie Andrzej Peter. Obecny był dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak. Przybyli również dyrektorzy kopalń, hut i zakładów zapleczka. I sekretarz KZ PZPR, przewodniczący rad pracowniczych i związków zawodowych.

Zabrał głos szef kombinatu, który scharakteryzował dorobek hutników miedzi zarówno w 1985 r., jak i w br. Zakład hut — podkreślił — mają znaczący udział w wytworzeniu w ub.r. 378,1 tys. ton miedzi elektrolitycznej tj. o 10 proc. więcej niż w najkorzystniejszym przedkryzysowym roku 1980. Przyrost ten uzyskali oni głównie dzięki wzrostowi wydajności pracy, a w szczególności

poprawie odzysków w procesie hutniczym. Godny odnotowania jest zwłaszcza stały wzrost produkcji miedzi o najwyższej jakości. W ub.r. wytworzono w kombinacie 110 tys. ton katod higher grade. Cieszy się ona na rynkach światowych dobrą renomą, a KGHM nie ma problemów z jej zbytem, mimo iż niedziowa hossa dawno minęła. W 1985 r. wyeksportowano 190 tys. ton miedzi elektrolitycznej i walcówki, dzięki czemu do budżetu państwa wpłynęło 300 mln dolarów. Również w tym roku hutnicy osiągają korzystne rezultaty tak pod względem ilości, jak i jakości produkcji. Pomysłowo rozwijają się także eksport. Ale kierownictwo i załogi hut żyją nie tylko sprawami produkcji, coraz więcej uwagi poświęcają także zagadnieniom ochrony środowiska warunków pracy i społecznych. Podejmowane przedsięwzięcia przynoszą widoczne efekty. W wyniku działań techniczno-organizacyjnych zmniejszono poważnie emisję pyłów metalonowych. Trwa zagospodarowanie stref ochronnych wokół hut. Rozwija się budownictwo jednorodzinne rozbudowuje się bazy rekreacyjno-wypoczynkowe. Dziękując ludziom hutniczego trudu dyrektor generalny kombinatu złożył załogom hut miedzi najlepsze życzenia.

Prowadzący spotkanie dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel odczytuje treść listu skierowanego do polskich hutników przez szefa resortu hutnictwa i przemysłu maszynowego Janusza Maciejewicza (publikujemy go na str. 3).

Rada Państwa w uznaniu osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej oraz za długoletnią wyróżniającą się i nieprzerwaną pracę w hutnictwie nadała odznaczenia państwowe prawie 200 hutnikom miedzi. Podczas uroczystego spotkania w KGHM z rad przewodniczącego WRN i wojewody otrzymali je: **Złote Krzyże Zasługi:** Ferdynand Grabda, Stanisław Sętkiewicz i Zbigniew Skuczyński — z HM „Legnica” Michał Kulesza i Jan Niepsuj — z HM „Głogów” **Srebrne Krzyże Zasługi:** Benon Kalika, Eugeniusz Krzyżanowski, Zygmunt Langer, Zygmunt Rutkowski, Bronisław Wróbel — z HM „Legnica” Filip Adaszyński, Bolesław Bassarab, Jan Gierus, Adolf Komarnicki, Mirosław Kuczyński, Teofil Szczur, Roman Szenknecht, Marian Wiśko — z HM „Głogów” Marian Fudali, Marian Karolak, Roman Zabielski — z HM „Cedynia” **Brazowe Krzyże Zasługi:** Eugeniusz Doszczek, Stefania Grabowiecka, Stanisław Horbajczuk,

Bolesław Latarowski, Bogdan Marcinkowski, Zygmunt Szmajda, Elżbieta Sznajder, Stanisław Zdończyk z HM „Legnica”, Lech Falkiewicz, Tadeusz Frankowski, Ryszard Gołęba, Romuald Gruber, Ryszard Gułaś, Bronisław Jeton, Romuald Poreba, Ireneusz Wroński — z HM „Głogów”, Ryszard Kurek — z HM „Cedynia”.

Następuje ogłoszenie wyników plebiscytu „Polskiej Miedzi” na najlepszą brygadę hutniczą KGHM w 1986 r. Jak już podawaliśmy przed tygodniem tytuł złotej brygady zdobyła brygada III z Wydziału Przygotowania Wsadu P-1 z Huty Miedzi w Głogowie. Jej przedstawiciele otrzymali z rad dyrektora generalnego — Mirosława Pawlaka puchar przechodni. W nagrodę wszyscy członkowie brygady (wraz z żonami) pojadą na wycieczkę do jednego z europejskich krajów socjalistycznych, która ufundowała Rada Pracownicza KGHM. Od naszej redakcji najlepsi hutnicy dostali okolicznościowe dyplomy.

Wyróżnionym słowa uznania złożył sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż. W imieniu kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej przekazał hutnikom miedzi podziękowania za rzetelną i wydajną pracę, a także najserdeczniejsze życzenia.

Uroczystości z okazji hutniczego święta odbywają się także w zakładach metalurgicznych. O ich przebiegu poinformujemy za tydzień.

(Jek)



Przewodniczący WRN dekoruje przodujących hutników.



Dyr. gen. Mirosław Pawlak gratuluje przedstawicielom najlepszej brygady hutniczej 1986 r.

Zdj. J. Kosiński

Dzień instruktora

W legnickiej Chorągwi ZHP 28 kwietnia uroczystie obchodzono Dzień Instruktora. W Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy odbyła się akademie z udziałem przewodniczącego WRN — Eugeniusza Barczyńskiego, który jest również przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerzy. Podczas akademii ogłoszono oficjalne wyniki plebiscytu na harcerskiego instruktora roku 1985/86 (informacje o zwycięzcy publikowaliśmy tydzień temu). W czasie uroczystości wręczono również medale i odznaczenia instruktorom harcerskim. Następnie odbył się koncert w wykonaniu zespołu artystycznego Centralnego Ośrodka Wojsk Łączności w Legnicy.

Warto dodać, że ogółem w głosowaniu na instruktorów wzięło udział 678 osób z województw: legnickiego, wrocławskiego, walbrzyskiego i jeleniogórskiego. Spośród nich wylosowano dziesięć osób, na które czekała nagroda rzeczowa w legnickiej Komendzie Chorągwi ZHP. Oto nazwiska szczęśliwców: Mariusz Bartos (Głogów), Sławomir Henś (Chojnów), Krzysztof Jane (Jawor), Jerzy Kowerczuk (Nielubia), Krzysztof Kosiński (Lubin), Krystyna Łach (Gniewków), Kinga Majdak (Jawor), Jadwiga Nowak (Jawor), Janusz Potoczny (Głogów) i Robert Trzeciński (Lubin).



Przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński wręcza puchar Mirosławie Spes za zdobycie I miejsca w plebiscycie.

Fot. J. Grzekorzyc

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

4

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkata, Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



A B C ekonomii i organizacji

Formy płac (2)

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

W poprzednim odcinku omówiliśmy ogólnie formy płac. Sądźmy, że pożyteczne byłoby zapoznać czytelników dokładniej z wybranymi formami płacy, zwłaszcza ze trafny ich dobór w niektórych przedsiębiorstwach pozostawia wiele do życzenia. Oparliśmy się na opracowaniu dr. Zbigniewa Nowickiego zamieszczonym w „Przeglądzie Organizacji” nr 6 z 1935 r.

Czasową formę płacy stosuje się tam, gdzie ustalenie czasu zadanego jest bardzo trudne lub niemożliwe, występuje wysoki stopień zagrożenia życia, brak jest bezpośredniego wpływu robotnika na tempo pracy, niecelowe jest pobudzanie wzrostu wydajności pracy, jakość ważniejsza jest od prędkości, stale zmienia się istota pracy i jej ciągłość jest często przerywana. Podstawą ustalenia płacy zasadniczej jest tu rzeczywisty czas pracy i stawka zaszerogowania. Obliczenie wynagrodzeń jest bardzo zrozumiałe dla robotnika. Planowanie trudne, szczególnie w przypadku występowania nowych produktów. Kłopotliwy jest wzmocniony nadzór. Ta forma płacy powoduje demoralizację pracowników. Nie oplaca się wydajniej pracować, ludzie dostosowują się do poziomu gorszych pracowników. Kierownicy muszą poganiać stale swoich podwładnych do roboty.

Formę akordową prostą stosuje się przy pracach, gdzie istnieje możliwość opracowania uzasadnionych norm pracy, tempo pracy w przeważającym stopniu jest zależne od robotnika, dominuje problem ilości produkcji powtarzalnej. Sposobami

określania zadań są techniki sumaryczne oraz analityczne. Zadania są ustalane głównie czasowo, a także ilościowo. Podstawą ustalania bazowej płacy zasadniczej jest zadany czas pracy lub ilość oraz stawka zaszerogowania.

Obliczanie wynagrodzeń jest łatwe, a dla robotnika zrozumiałe. Robotnicy są codziennie informowani o wysokości zarobków osiągniętych poprzedniego dnia i od początku miesiąca. Planowanie przy akordzie prostym jest łatwe. Akord występuje pod postaciami indywidualnego i zespołowego, a także czasowego i pieniężnego. Akord czasowy pozwala na wykrywanie rezerw czasu. Jednym z mankamentów jest trudność podziału wynagrodzenia zespołowego, gdy jedną operację wykonuje więcej niż jeden człowiek.

Formę akordową progresywną Taylora stosuje się przy pracach, gdzie istnieje możliwość opracowania uzasadnionych norm pracy, tempo pracy jest zależne od robotnika, jakość produkcyjna nie stanowi istotnego problemu (np. w przemyśle, wydobywczym). Jak wiadomo Taylor przyjmował jako podstawę ustalania norm pracy wyniki osiągane przez najlepszych robotników, określane przy pomocy chronometrażu. Zadania oblicza się przede wszystkim w jednostkach czasu. Po przekroczeniu 100 proc. zadania następuje progresja nadwyżki akordowej. Dodatek z powodu progresji powinien być niższy od obniżki kosztów osiągniętej w wyniku wzrostu wydajności pracy. Obliczanie wynagrodzeń jest łatwe i dość zrozumiałe dla robot-

nika. Również planowanie nie naradza trudności. Dodatek z powodu progresji jest czasami zachętą do zbyt wielkiego tempa pracy, niezbyt korzystnego dla zdrowia robotnika.

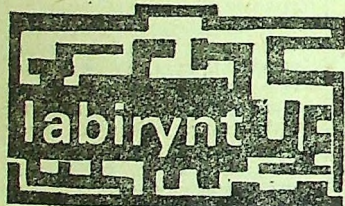
Formę akordową o zmiennym poziomie wynagrodzeń stosuje się przy pracach umożliwiających użycie norm pracy, a także wtedy, gdy przedsiębiorstwo zależy jedynie na wykonaniu, lecz nie przekraczaniu zadań ilościowych. Istotnym warunkiem jest dbałość o jakość produkcji. Sposobem określania zadań są techniki analityczne. Początkowo stosuje się nieco wyższą stawkę niż przy akordzie prostym. Po przekroczeniu zadania do wyznaczonego stopnia stosuje się identyczną stawkę, jak przy wspomnianym akordzie. Po przekroczeniu tego stopnia stosuje się niższą stawkę płacy niż w akordzie prostym. Te formy obliczania wynagrodzeń cechuje niski stopień zrozumiałości, obliczenie wynagrodzeń jest bardzo trudne. Regularność wynagrodzeń jest zależna od trwałości poziomu wydajności pracy. Również planowanie jest trudne.

Formę premiiową Towne'a — Halseya stosuje się przy pracach w produkcji jednostkowej, tam gdzie jakość lub oszczędność są ważniejsze od ilości, a także wtedy, gdy trudne jest ustalenie norm pracy. Zadania ustala się na podstawie ewidencji lub innych danych dotyczących przeszłości. Premia jest przyznawana najczęściej po przekroczeniu 67 proc. zadania. Poziom wykonania zadań stanowiący podstawę premii cechuje stałość. Czas zaoszczędzony przy wykonaniu za-

dania dzieli się równo między robotnika i przedsiębiorstwo. To ostatnie pewną jego część przeznaczają jako premię dla mistrza nadzorującego pracę. Obliczanie wynagrodzeń jest dość trudne, a jego zasady są mało zrozumiałe dla robotnika. Zastosowanie tej formy płacy wymaga dokładnych wyjaśnień i uzależnione jest od zgody robotnika. Planowanie jest dość trudne. W przypadku zbiorowej realizacji zadań występują trudności z podziałem premii.

Interesującą formą jest płaca bonusowa Gantt'a. Stosuje się ją przy pracach, gdzie istnieje możliwość opracowania norm, a także przy pracach zmechanizowanych i automatyzowanych, gdy przedsiębiorstwo zależy na pełnym wykorzystaniu mocy produkcyjnych. Zadania określa się czasowo stosując techniki analityczno-obliczeniowe. Podstawą obliczania bonusu („bonus” oznacza dodatkowy zysk) jest arbitralnie ustalony stopień (np. 75 proc.) wykonania zadania. Całość bonusu przeznaczona jest dla robotnika. Mistrz otrzymuje ze środków przedsiębiorstwa określony procent bonusu uzyskany przez robotników. Formę tę cechuje niski stopień zrozumiałości. Jego zaletą jest skłanianie robotników do obniżki rzeczywistego czasu pracy przeznaczonego na wykonanie zadania. Zadania wyznacza się indywidualnie lub zbiorowo. W tym ostatnim wypadku występuje trudność obiektywnego podziału uzyskanego bonusu.

(stan)



Człowiek i chwasty

STANISŁAW JABŁŃSKI

Odkać człowiek zaczął uprawiać dla swoich potrzeb rośliny, rozpoczął też walkę z chwastami. Jest to wojna niezwykle zacięta prowadzona przy pomocy wszelkich sił i środków stojących do dyspozycji rolnika, ogrodnika czy leśnika.

Oprócz klasycznej metody wyrywania, stosuje się substancje chemiczne niszczące chwasty, a także przemysłowe sposoby biologicznego zwalczania napuszczając na chwasty jakiegoś bakterie czy pasożyty. Pozbyciu się chwastów sprzyjają odpowiednie zabiegi agrotechniczne. Ziarno przeznaczane na zasiew jest skrupulatnie oczyszczane, by nie zawierało niepożądanych dodatków. Jednym słowem, człowiek używa przeciw chwastom wszelkiej broni, ponieważ nienawidzi ich ogromnie. Nie pozwala im rosnąć nigdzie, gdyż wszadka mogą wysłać swoje nasiona na podbój świata.

Wypala więc wiosną rozmaite rowy, polanki, miedze, obrzeża pól. W swej nienawidzi jest tak zapamiętały, że nie waha się narazić na spalenie własnej stodoły, słupów telefonicznych, drzewek posadzonych przy szosie i pobliskiego lasu. Niewykluczone, że w najbliższej przyszłości

zastosuje się przeciw chwastom jakieś promienie śmierci lub laserowe strzelby. W grę wchodzi bowiem niebagatelne ilości ziemiopłodów, które rokrocznie są niszczone przez chwasty i wskutek tego nie trafiają do naszych spichlerzy. Oblicza się z grubszą że straty spowodowane chwastami mogą sięgnąć pół tony zbóż i czterech ton roślin okopowych z hektara.

Czy jednak rośliny zwane chwastami, zasługują na to, by je bezlitośnie niszczyć? Z pewnością nie. Przede wszystkim zaś zasługują na wszechstronne zbadanie i wykorzystanie ich licznych i niezwykle użytecznych właściwości.

Zdumiewa bowiem ich ogromna odporność na wszelkie przesładowania. Człowiek sady, że uporządkował się z chwastami i oczyścił pole, gdy nagle wyrastała one najsilniej, drwiąc z jego wysiłków. Potrafią wyrastać na najgorszej glebie, w szparach między betonowymi płytami, wspierać się po murach. Obojętne im są warunki klimatu i pogody. Mróz, prąsy, spiekota, nadmierna wilgotność dla nich pestka. Robactwa się nie lekają. Zanieczyszczenia przemysłowe też jakoś na nich nie robią wrażenia. Rozmnażają się — rzecz można — totalnie. Przez nasiona, rozłogi, kłącza, nad ziemią i pod ziemią. Kto usiłował

powyrywać perz w swoim ogródku, wie ile trzeba się nabiedzić i zmarnować energii by wyciągnąć z ziemi mocne kłącza. Niewykluczone, że całe tysiąclecia walki z chwastami wytworzyły w nich specyficzną odporność wole przetrwania i swoisty smutek. O ile takie czysto ludzkie określenie mała w ogóle sens.

Z tych powodów chwasty zasługują na najwyższe zainteresowanie. Żadna bowiem z roślin hodowanych przez człowieka, nie ma tak uniwersalnych właściwości. Im dalej w las, tym krótsze są okresy przydatności rozmaitych odmian zbóż, ziemniaków, pomidorów, jabłek itd. Jeśli są odporne to łatwo ulegają szkodnikom. Jeśli są odporne na szkodniki to nie mają smaku. Człowiek dokonując manipulacji genetycznych zawsze preferuje jakiegoś właściwości kosztem innych. Sztucznie wyhodowane odmiany istniejące w monokulturach, a więc środowisku nie występującym w dzikiej przyrodzie chronione różnymi zabiegami ulegają z czasem degeneracji. Byłoby cenne wiedzieć, co powoduje owa niesłychana plennosć, żywotność, odporność chwastów. Wyobraźmy sobie pszenicę na glebie piątej klasy, dająca duży plon a przy tym odporna na wyleganie choroby itd.

Przy tym chwasty wcale nie są jakimiś bezwartościowymi roślinami. Zawierają witaminę, enzymy, sole mineralne i rozmaite mikroelementy, a więc służą do pomnożenia i urozmaicenia składników pokarmowych człowieka. Również właściwości lecznicze chwastów nie są do pogardzenia.

Na przykład babka lancetowata już w starożytności była używana jako środek przeciw kaszlowi i jako okład na trudno gojące się rany. Chaber jest używany jako środek moczopędny przy schorzeniach nerek, pecherza i dróg moczowych oraz jako środek dezynfekcyjny. Korzystają z niego nie tylko chorzy ale przemysł farbiarski, producenci kadzideł i... oszyciły. Fiołek trójbarwny jest lekiem nadotnym moczopędnym i lekko wykrztusnym. Napar z ziela służy do leczenia chorób związanych z wadliwą obróbką materii, reguluje przepuszczalność naczyń krwionośnych, ma więc zastosowanie przy wysokim ciśnieniu krwi. Mniszek pomaga w chorobach watroby i pecherzyka żółciowego. Tepony powszechnie perz, oprócz działań moczopędnych i wykrztusnych zmniejsza poziom cholesterolu we krwi. Pokrzywa reguluje pracę materii, lecz biegunkę, zwiększa ilość hemoglobiny we krwi.

Podejrzewam, że człowiek w swojej bezmiernej ignorancji wydał walkę tym organizmom które zawierają istne skarby.

„Polkowice sercem zagłębia miedziowego” — głosi tablica ustawiona przy drodze wiodącej do miasta. Slogan może sugerować, że dzięki leżącym nieopodal kopalniom „Rudna” i „Polkowice”, jest to małe miasto górnicze miasteczko miódem płynące. Tyle domysłów. Rzeczywistość okazuje się mniej optymistyczna. Na odwiedzającym to miasto pierwszy raz robi przynębiające wrażenie, szczególnie gdy zapuści się w okolice starego miasta.

Czasem mówi się, że jakieś miasto miało dobrą passę i wtedy wybudowano, uruchomiono, otwarto, zrobiono. Polkowice właściwie nigdy takiego złotego okresu nie przeżywały. Zawsze interesy Lubina czy Głogowa były ważniejsze. Tam zaplanowano tworzenie się aglomeracji, tam myślano perspektywnie. Polkowice traktowane były jak duży hotel, ale i tu czas się nie zatrzymał. Powstały nowe osiedla, pojawiły się modne wieżowce, wybudowano sklepy. Przybyło mieszkańców, zrodziły się nowe problemy. Najważniejsze jest to, aby górnicze miasteczko przekształcić w przechowalni, w miejsce gdzie spokojnie i wygodnie się mieszka.

Spraw do załatwienia jest wiele. Najpilniejsze potrzeby miasta najpełniej zapisane zostały na liście wniosków i postulatów zgłaszanych w czasie spotkań poprzedzających wybory do rad narodowych. Przyjęto do realizacji 60 wniosków. Często zgłaszający jakiś temat, mówili bez większego przekonania, bez wiary, że tym razem sprawa zostanie załatwiona. Od lat wszyscy widzą sypiącą się Starówkę i co z tego? Nie ma Domu Kultury i kto się tym przejmuje, brak dworca PKS utrudnia życie — na odnotowaniu tego faktu się skończyło. Nowi radni przystępowali do pracy w bardzo trudnym okresie. Pod znakiem zapytania stała wtedy przyszłość miasta. Po zaważeniu się jednego z wieżowców, zapadła wstępna decyzja, aby w Polkowicach więcej nie budować. Wiadomo, że bez nowych mieszkań nie ma szansy poprawy warunków życia rodzin zamieszkujących w najstarszych budynkach, nie ma też szansy skuszenia potrzebnych w mieście lekarzy, nauczycieli itd. Ważyły się losy rozwoju miasta, w schedule po poprzedniej radzie zostało wiele spraw nie załatwionych, a jeszcze do tego powątpiewanie mieszkańców czy faktycznie znajdzie się ktoś, kto przejmie się ich kłopotami. Z takim bagażem nie łatwo było nowej radzie zabrać się do pracy.

Spacerując po Polkowicach odnosi się wrażenie, że w czasie obecnej kadencji rady, w tym mieście niewiele zrobiono. Po zapoznaniu się z działalnością Miejskiej Rady Narodowej okazuje się, że decydujący o losie miasta nie siedzą z założonymi rękami, chociaż namacalnych, widocznych w terenie efektów ich pracy nie widać. Najprostsze sprawy nie wymagające zbyt dużych nakładów finansowych i czasu, zostały już załatwione.

Najdrażliwszym tematem Polkowice jest niewątpliwie Rynek. Gdyby przed 10—15 laty zajęto się rekonstrukcją, czy chociażby generalnym remontem kamieniczek, dziś nie byłoby zabytku, którą jakoś trzeba polknąć. Dziesięć lat wcześniej budynki były w lepszym stanie, mniej trzeba było nakładu pracy i środków na doprowadzenie ich do porządku i stworzenie ludziom tam mieszkającym warunków bytowania godnych XX wieku. Dopiero dwa lata temu zajęto się tym tematem. Zlecono wykonanie różnorodnych ekspertyz pozwalających odpowiedzieć na py-

tanie, jak dziś budynki pochodzące z przełomu XIX i XX w., zaliczone do zabytków, remontować. W połowie lipca powinny zapaść decyzje co do przywrócenia świetności wschodniej pierzei Rynku. Do końca roku mają być wykwaterowani stąd mieszkańcy, którzy otrzymają mieszkania w budynku przeznaczonym na 40 rodzin, przy ul. Hubala. Prace remontowe rozpoczęły się na początku 1987 r. Termin ich zakończenia i wykonawca są na razie jeszcze niewiadomą. W grę wchodzi tu bowiem tylko budownictwo tradycyjne, dla dużych firm budowlanych niezbyt opłacalne.

Wśród wniosków zgłaszanych przez mieszkańców miasta największą część stanowiły postulaty dotyczące budownictwa. „Spowodować przyspieszenie budownictwa

lejších dwóch obiektów przy ul. Dąbrowskiego. Planuje się, że łącznie oddawać się będzie w 20-tygodniowych Polkowicach 100—120 mieszkań rocznie.

Załatwiono też sprawę działek dla marzących o własnym domu. Na planach architektów miasto bogatsze jest o dwa nowe osiedla jednorodzinne — „Polanka II” i „Dąbrowski II”. Do wykorzystania jest łącznie 258 parceli.

Kolejną sprawą żywotną dla miasta jest uruchomienie dworca PKS. Na dzisiejszą namiastkę dworca (autobusy zatrzymują się w ciasnym Rynku) narzekają zarówno pasażerowie, jak i kierowcy zmuszeni do przebijania się na przystanek wąskimi, krętymi uliczkami. Budowę dworca rozpoczęto w latach siedemdziesiątych.

wi obecnie małe, ale na szczęście prężnie działający Spółdzielczy Dom Kultury „Impresja”. W jednym z hoteli pracowniczych działa klub „Oka — Górnik”. Jest też jedno kino, biblioteka miejska i kilka (2—3) filii. Na potrzeby mieszkańców jest tego w sumie niewiele. Jednak radni nie zdecydowali się na rozpoczęcie budowy nowej placówki kulturalnej. Na Dom Kultury i bibliotekę postanowiono przeznaczyć część tzw. cechowni, w której aktualnie urzęduje PZG. Myśli się też o tym, aby pozostałej części obiektu przywrócić planowane wcześniej przeznaczenie — sali sportowo-widowiskowej. Kiedy to jednak nastąpi, trudno powiedzieć. Cechownia to obok Starówki wstydliwy temat Polkowic.

Na handel w mieście narzeka się raczej rzadko. Wnioski i skargi docierające do radnych dotyczą najczęściej kultury obsługi. W tym ośrodku działa łącznie 51 sklepów o powierzchni 13 255 m kw. Handlować jest gdzie, gorzej bywa natomiast z samym towarem. Przydziały zależą od liczby mieszkańców, nie uwzględnia się siły nabywczej, zgromadzonej w reżach mieszkańców Polkowic. Średnia zarobków jest tu bodajże największa w całym województwie. Każdy w miarę atrakcyjny towar znika tu z półek błyskawicznie. Znacznie gorzej jest natomiast z rzemiosłem, z usługami. Czasem mówi się, że można tu szybciej kupić coś nowego niż naprawić. Miasto odczuwa brak stolarza, który wykonywałby drobne naprawy, przyciął listewkę, dorobił nogę do krzesła. Brakuje tapicera, kaletnika, ślusarza. Udało się jedynie znaleźć fotooptyka, który uruchomił już swój zakład w Rynku. Rzemieślników do osiedlenia się w Polkowicach nie zachęca ani możliwość budowania domu z warsztatem w centrum miasta, ani też decyzja radnych MRN zwalniająca najbardziej potrzebnych miastu specjalistów od podatku.

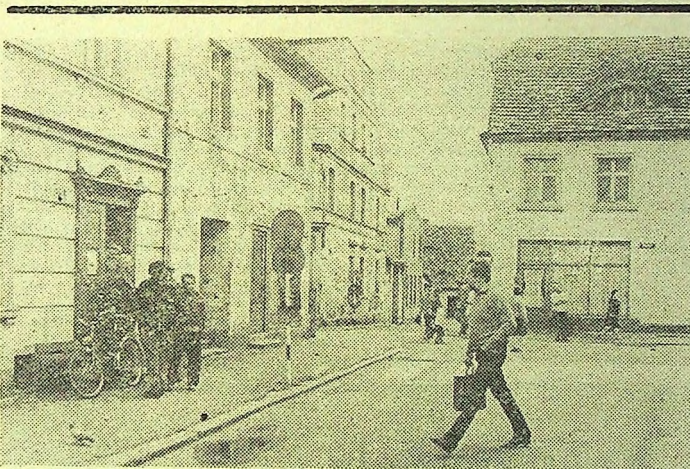
W dziedzinie ochrony zdrowia największym problemem jest brak kadr medycznych. Zarówno w kombinackiej służbie zdrowia, jak i miejskiej, brakuje wielu specjalistów: pediatrów, okulistów, laryngologów, stomatologów. Chętnych nie przyciąga już szansa dostania mieszkania w trybie natychmiastowym. Lekarzy jest tak mało, że mogą przebieierać w ofertach, może więc przeliczyjemy konkurencję, oferując medykum mieszkanie w willi. Trzeba też odnotować fakt, że w grudniu br. przekazana zostanie do użytku nowa placówka służby zdrowia — przychodnia na osiedlu Skalnisków. Myśli się też o uruchomieniu następnej — na osiedlu Sienkiewicza. Rodzi się tylko pytanie, kto będzie przyjmował tam pacjentów.

W czasie trwania obecnej kadencji rady powstała nowa szkoła podstawowa, jedną z placówek rozbudowano, uzupełniając o salę gimnastyczną i basen. Uruchomiono też nowy cmentarz komunalny. Za najważniejszy fakt w swojej dotychczasowej działalności uważają radni powołanie do życia Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Miejskiej. Do tej pory Polkowice obsługiwało przedsiębiorstwo z Lubina. Ze świadczonymi usługami bywało różnie. Dwa lata temu zapadła decyzja o powołaniu własnej firmy. Spore problemy były ze zorganizowaniem jakiejś bazy, a jeszcze gorzej ze zdobyciem pracowników. Do dziś brakuje fachowców, a do zrobienia jest bardzo wiele. Do tej pory nie udało się też zorganizować zakładu, w którym znalazłyby zatrudnienie kobiety. Rozwiązanie tej bolączki wiąże się jednak z koniecznością wybudowania nowego obiektu, a na to w obecnej chwili Polkowice nie stać.

Jak widać, w Polkowicach robi się sporo, jednak na konkretne efekty trzeba będzie poczekać jeszcze kilka lat.

„Kulawe” miasto

BOŻENA KOŃCZAL



Kamieniczki w polkowickim Rynku.



Te domy też czekają na renowację.

Zdj. J. Kosiński

wielorodzinnego, spółdzielczego i wytyczania terenów pod budownictwo jednorodzinne” — zapisano w rejestrze spraw do załatwienia przez radnych. Postulat ten jest realizowany. Przy ul. Skalnisków trwa budowa nowego bloku mieszkalnego na 40 rodzin, w trakcie opracowywania jest dokumentacja dwóch kolejnych budynków przy ul. Ociosowej i Miedzianej. Niedługo rozpocznie się też realizacja najmłodszego osiedla Polkowic — Centrum. W ramach budownictwa komunalnego powstaje wspomniany już dom przy ul. Hubala, a w najbliższym czasie przystąpi się do stawiania ko-

Tempo prac było bardzo wolne. Liczono jednak, że inwestycja zostanie ukończona w jakimś przyszytym terminie. W 1981 r. decyzją władz centralnych skreślono tę inwestycję. Przez kilka lat na placu budowy nic się nie działo, aż do czasu, gdy kopalnia „Rudna” postanowiła dokończyć budowę dworca jako dar dla miasta.

Kilka kolejnych wniosków zgłoszonych przez mieszkańców dotyczyło spraw upowszechniania kultury i w ogóle bazy kulturalnej w mieście. Do tej pory bowiem Polkowice nie posiadają własnego Domu Kultury. Całą bazę stano-

STAN NIEPEWNOŚCI

Z dyrektorem ds. pracowniczych ZG „Rudna”
mgr. JACKIEM SOBOTKO rozmawia BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Panie dyrektorze, porozmawiamy o pieniądzach. A raczej o ich braku. Jak to się stało, że najbogatszy zakład kombinatu (w podobnej sytuacji znajdują się także pozostałe zakłady, kopalnie i huty) nagle stanął przed dylematem: jak podzielić to, co jest, choć z góry wiadomo, że nie na wszystko wystarczy. Najbardziej drastycznie brak środków finansowych odczuwa fundusz socjalny zakładu?

— „Rudna” nigdy nie była najbogatszym zakładem w środki na działalność socjalną. W roku bieżącym dysponujemy kwotą 18 milionów zł. Jeśli doliczyć do tego pozostałość z roku ubiegłego (12 mln zł) to w sumie mamy 30 milionów zł.

— Czy to dużo?

— Odpowiem liczbami. W roku 85 do dyspozycji zakładowego funduszu socjalnego przedstawiono 18 mln odpisu podstawowego (jest to wielkość stała, wynikająca z przemnożenia kwoty 2,7 tys. zł. przez liczbę pracowników zakładu). 24 mln zł pozostałości z r. 84 i dodatkowy odpis z zysku do podziału w wysokości 70 mln zł. Razem — 112 mln zł. Teraz mamy czterokrotnie mniej.

— To oznacza, że odpłatność za wczasy będzie czterokrotnie wyższa?

— Zasady odpłatności ustalane są nie przez zakłady, ale przez kombinat. I do tego muszą stosować się służby socjalne wszystkich zakładów. Szukając oszczędności — podwyższamy cenę skierowań, sprzedawanych osobom spoza kombinatu lub spoza rozdzielnika. Cena będzie odzwierciedleniem popytu, a nie jedynie automatycznym wylizaniem kosztów utrzymania danego ośrodka wczasowego.

— Ile osób w roku bieżącym skorzysta z wczasów i kolonii, organizowanych przez wasz zakład?

— Nie potrafię podać dokładnej liczby, ponieważ jeszcze do tej pory nie wiemy dokładnie jakimi środkami finansowymi na pewno dysponować będą służby socjalne zakładu. Dlatego też cała akcja rozdzielania i sprzedawania miejsc podzieliłmy na dwa etapy. W pierwszym przydzieliliśmy miejsca wczasowe i kolonijne w ilości uznanej za minimalną nie dopuszczającą do załamania się całej akcji wakacyjnej zakładu. Niewielka ilość miejsc wczasowych zamierzamy rozsprzedać po wyższej cenie. Ustalając minimum miejsc jakie musimy zagwarantować załozdże daliśmy do ustalenia takiej liczby która uzasadniałaby sens istnienia służby socjalnej zakładu. Skoro każdego roku zapewnialiśmy pracownikom i ich rodzinom 2400 skierowań (na potrzeby oceniamy na ponad 3 tysiące) to nie mogliśmy w br. dopuścić do tego by zaferować załozdże 400 skierowań a jeszcze sprzedać ich tylko wwiś na swoje. Bo niektórzy tak nam tłumaczą — jesteście w reformie skoro nie współpracujecie zysku nie macie pieniędzy na wczasy. My w odpowiedzi powinniśmy naliczyć odpowiednia marżę i ustalić cenę skierowań na poziomie jaki dyktuje wolny rynek. Tyle że wówczas służba socjalna powinna przekwalifikować się w biuro turystyczne.

— Podstawą zakładowego funduszu socjalnego jest tzw. odpis podstawowy.

— Liczony w sposób, jaki przedstawiłem wcześniej, nie jest żadnym odpisem podstawowym, ale marginesem finansów, niezbędnych do działalności socjalnej zakładu. Co to za kwota: 2700 zł rocznie na każdego pracownika? Cały ciężar finansowania przechodzi na odpis z zysku. Jeśli jest zysk (a taki „Rudna” miała w roku 1984) to można nie martwić się finansami w roku następnym. Natomiast jeżeli jest sytuacja taka jak obecnie, kiedy „Rudnej” brakuje zysku na znacznie istotniejsze dla bezpośredniej działalności zakładu cele, to nic dziwnego, że nie ma ani grosza na działalność socjalną.

— Dobry gospodarz powinien przewidzieć taką niekorzystną dla siebie sytuację, odłożyć w latach prosperity kwotę i przeznaczeniem na czarną godzinę, jaka chyba nastąpiła w tej chwili?

— Dobry gospodarz jest nim dlatego, że opiera się o stabilne zasady gospodarki finansowej odpowiednio regulujące jego działalność, skłaniające do gospodarskiego widzenia całości spraw za jakie odpowiada. My w chwili obecnej nie wiemy czego możemy się spodziewać za rok za dwa lata. Nie można mówić nawet o różnych projektach działalności na lata następne, skoro w maju br. jeszcze nie wiemy na pewno co będzie do końca roku. Ten brak pewności nie jest zresztą „przywilejem” tylko działalności socjalnej. Wytknęła pani, że kiedy było dobrze, nie myśleliśmy o latach następnych. Jak to nie — stąd przecież wzięły się te kolejne oszczędności. W 84 r. — 24 mln zł. w ubiegłym roku — 12 mln.

— Na co wobec tego pan liczy?

— Oczekuję, podobnie jak wszystkie pozostałe zakłady pracy w kraju że podjęta zostanie przez Sejm odpowiednia ustawa o nowym sposobie naliczania zakładowego funduszu socjalnego. Jej projekt powstał jeszcze w 84 r. i choć były zapewnienia że będzie ona obowiązywać od 1 stycznia br., to do dzisiaj nie się nie zmieniło.

— Projekt wprowadza istotną zmianę zasady tworzenia funduszu.

— Przede wszystkim — zwiększa odpis na jednego zatrudnio-

nego, ustalając go w wysokości 25 proc. średniej płacy w kraju w roku poprzednim. Jedni twierdzą, że to dużo — ja osobiście nie widzę nazbyt wielu powodów do radości, choć oczywiście będzie to znacznie więcej niż w chwili obecnej. I druga sprawa — w projekcie mówi się o utworzeniu wyodrębnionej części funduszu przeznaczonego na remonty, obiektów socjalnych. Z tym że amortyzacja ta wliczana byłaby w ciężar kosztów działalności ogólnogospodarczej zakładu a więc nie obciążałaby kosztów bieżących działalności socjalnej. Dyskusyjny jest sposób tworzenia tego funduszu rozłożony w czasie na kilka lat, ale sam fakt dostrzeżenia potrzeby jego utworzenia jest już dużym sukcesem.

— Jak w kontekście tych problemów finansowych rysuje się sprawa emerytów i rencistów?

— Zanim projekt o którym wspominałem powstał były w nim głosy by w zasadach zasilania zakładowego funduszu socjalnego wydzielono część na rzecz emerytów i rencistów. W projekcie jaki niedawno miałem w ręku już tego zapisu nie ma. Mówi się natomiast że zakłady mające pod opieką grupę liczącą więcej niż 20 proc. stanu załogi otrzymują na każdy kolejny procent odpowiedni procent odpisu. A co z tymi którzy mają 15 czy 19 proc?

— Tak więc obraz działalności służb socjalnych zakładu rysuje się w dość smutnych barwach.

— Być może byłby on smutny gdyby analizować go w oderwaniu od innych sfer działalności podstawowej, gdzie także często nie wiadomo co będzie dalej.

— Niektórzy zarzucają, że wysokie koszty finansowania działalności socjalnej zakładu biorą się z niezbyt przemyślanego wykorzystania ośrodków wczasowych i kolonijnych, jakimi dysponuje „Rudna”.

— Aby odpowiedzieć na ten zarzut, trzeba byłoby skomentować decyzje podjęte przed laty a do tego nie czuję się upoważniony. Obecnie szukając oszczędności, podjęliśmy szereg działań zmierzających do lepszego i pełniejszego wykorzystania ośrodków w Kołobrzegu i Wieleniu oraz obiektów kolonijnych. Podjęliśmy decyzję o rezygnacji w Chalkożynie z majowego turnusu wczasowego który cieszył się niewielkim zainteresowaniem, na rzecz

kuracjuszy sanatoryjnych, których w tym samym okresie będzie kilkakrotnie więcej. Wielen zaś jest ośrodkiem sezonowym, który jednak trzeba utrzymać przez cały rok — opłacić koszty ogrzewania, utrzymania personelu. Z takiego sposobu wykorzystania ośrodka rodzą się dość dotkliwe konsekwencje w postaci deficytu. W zeszłym roku próbowaliśmy obiekt wykorzystać bardziej intensywnie, zorganizowaliśmy zimowisko, wynajmowaliśmy ośrodek różnym zakładom które tam organizowały narady kursy konferencje szkolenia. To wszystko jednak za mało. Złożyliśmy więc propozycje resortowi zdrowia by zorganizował tam wczasy lecznicze. Nie sanatoryjne ale właśnie lecznicze bo to nie wymagałyby większych nakładów. Sama służba zdrowia podkreśla walory klimatyczne tej okolicy mamy już słowna obietnicę, że pierwsza grupa kuracjuszy przyjedzie 1 października. Na odpowiednie przygotowanie ośrodka do pracy przez cały rok potrzebujemy jednak pewnych środków liczymy (i myślimy że mamy do tego prawo) na dotacje z scentralizowanego funduszu kombinatu. Liczymy też na to, że kombinat pomoże nam sfinansować koszty rozbudowy szkoły w Zakopanem gdzie od kilku lat organizujemy kolonie i zimowiska cieszące się olbrzymim zainteresowaniem. — szkoła położona jest na Cyrli, w najpiękniejszym chyba miejscu widokowym miasta. Z dyrekcja szkoły podpisaliśmy wieloletnią (na 15 lat) umowę o wynajmie tego obiektu na okres wakacyjny. Jednak szkoła jest bardzo mała (mieści 60 dzieci) a koszty utrzymania — byłyby niewiele wyższe, gdyby dzieci było dwukrotnie więcej. Dlatego przymierzamy się do rozbudowy szkoły do wybudowania kolejnego piętra budynku. Potrzebne byłoby 10 mln, żeby podwoić ilość miejsc.

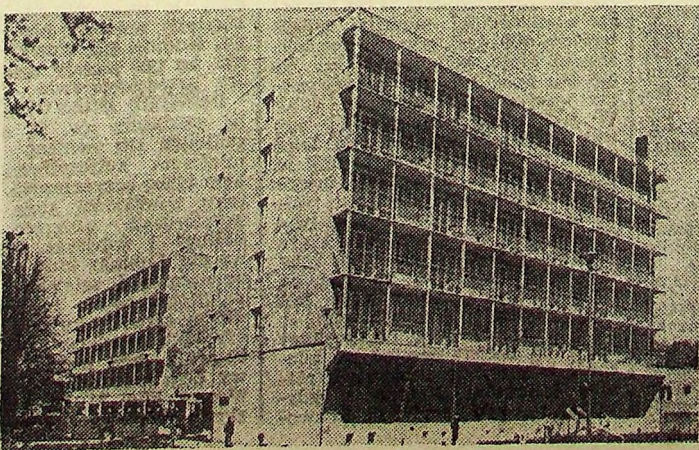
— Nie stać was przecież na to.

— Dlatego zwróciliśmy się z wnioskiem o dofinansowanie przez kombinat. To się opłaci, i to dość szybko.

— Jednak te działania, o których pan mówił, zmierzające do poszukiwania oszczędności ośrodków, wymagają dużych nakładów właśnie teraz, kiedy tych pieniędzy nie ma.

— Nie ma ich „Rudna” — ale jeśli otrzymałaby je z innej kasy, to koszt jednostkowy każdego miejsca wczasowego i kolonijnego w roku przyszłym znacznie by się obniżył. Nie jest jednak tak, że tylko wyciągamy rękę po pieniądze. Poszukujemy innych możliwych rozwiązań — np. postanowiliśmy skrócić turnusy kolonijne. Zamiast dwóch 21-dniowych wprowadziliśmy trzy 18-dniowe. Dzięki temu do Gdańska i Zakopanego wyjedzie o 50 proc. dzieci więcej niż przed rokiem. Podobnie będzie w Zakopanem.

— Dziękuję za rozmowę.



Ośrodek „Chalkożyn” w Kołobrzegu.

Od redakcji:

W cyklu dyskusji, jakie prowadzi red. „Polskiej Miedzi” — w obszarze kultury — rozmawialiśmy już i przedstawialiśmy te rozmowy na łamach naszego tygodnika: o kulturalnych problemach Głogowa, o kulturze wśród uczniów szkół średnich, o twórczości literackiej lokalnego środowiska młodych poetów i prozaików. Dzisiaj natomiast przedstawiamy stenogram dyskusji poświęconej kulturze w Lubinie. Jest to wyjątkowo trudny i nabrzmiały problem. Zaproszenie do rozmowy przyjęli kierownicy placówek kulturalnych miasta: Danuta Dałkowska — KMPiK — Lubin, Andrzej Patrzek — Międzyzakładowy Górniczy Dom Kultury, Tadeusz Stojek — Dom Kultury „Żuraw” oraz wiceprezydent Lubina, Marian Markowski i przedstawiciel KGHM w Lubinie — Stanisław Miller. Dyskusję prowadził oraz przygotował do druku: Stanisław Srokowski.

Stanisław Srokowski: Dziękując państwu za przybycie do naszej redakcji, pragnę zaproponować rozmowę o stanie kultury w Lubinie. „Polska Miedź” sporo miejsca poświęca edukacji kulturalnej społeczeństwa, nieustannie akcentując problematykę kulturalną jako nieodłączny składnik życia zbiorowego.

Sięgnijmy najpierw do liczb. Oto w „Programie rozwoju kultury miasta Lubina na lata 1986—1990” znajdujemy takie oto fakty: Lubin zamieszkuje obecnie 76 tys. 883 obywateli, w tym 64,8 tys. mieszkańców nie przekroczyło 44 roku życia. Za pięć lat w Lubinie będzie mieszkać blisko 90 tys. obywateli. A więc Lubin to miasto młode. Co się temu miastu proponuje? Jakie atrakcyjne wartości w obrębie kultury? Co możemy powiedzieć o profilu kulturalnym naszego miasta? Czym żyją mieszkańcy Lubina poza pracą? Czy wystarczy nam satysfakcja, że jest to miasto miłośników i pierwszoligowej drużyny piłki nożnej? Czy Lubin może coś intrygującego zaproponować w sferze kultury gościom, przyjeźdnym czy wreszcie okolicznym wsiom, osiedlom?

DANUTA DAŁKOWSKA: Mieszkańcy Lubina to w zasadniczej części przybysze, ludność napływowa, z różnych części kraju. Niemal wszyscy przyjechali tutaj w poszukiwaniu pracy w kopalniach, w hucie. Wielu z nich przybyło z nadzieją wysokiego zarobku i otrzymania dachu nad głową. I trzeba powiedzieć, że w trakcie rozwoju kombinatu, który stał się przecież główną siłą miastotwórczą, nie została stworzona prawidłowa infrastruktura kulturalna, która byłaby dla tej społeczności kontropropozycją dotychczasowego stylu życia, nową atrakcyjną formą spędzania np. wolnego czasu. Nie zbudowano nowoczesnej i niezbędnej bazy kulturalnej, odpowiadającej wielkiemu przecież rozwojowi przemysłu i postępowi technicznemu kombinatu.

STANISŁAW SROKOWSKI: A więc błąd popełniono już na samym początku. Zachwiane zostały proporcje między potrzebami materialnymi a kulturowymi, co się coraz brutalniej odbija na dniu dzisiejszym. Brak odpowiedniej infrastruktury kulturalnej to nie tylko kwestia bazy, to kwestia stylu życia, sposobu spędzania wolnego czasu itp. itd.

DANUTA DAŁKOWSKA: To sprawa modelu życia zbiorowego. A baza? Co się na nią składa? Właściwie to powstała w Lubinie jedyna placówka kulturalna z prawdziwego zdarzenia, Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, przed piętnastu laty, stworzony wówczas na potrzeby miasta 20-tysięcznego. Zabrakło natomiast innych inwestycji, które odpowiadałyby zapotrzebowaniu społecznemu: czy pod-



Marian Markowski

stawowym normom, jakich się wymaga w takich sytuacjach. Mamy na dobrą (czy złą) sprawę tylko jedno kino, które nazywamy „skansenem”, „Polonię” na 300 miejsc, w znacznie gorszym stanie niż niektóre kina wiejskie. Wyświetla się także filmy w wydzierzawionej sali DKZM. Tzw. średnia wojewódzka, jeżeli idzie o ilość miejsc kinowych, wynosi 15,1 miejsc na 1000 mieszkańców. Z tego wynika, że Lubin winien mieć 1200 miejsc w kinach, a ma znacznie mniej. Inne placówki, jakie powstały, to głównie ciasne i małe placówki w hotelach czy przy hotelach robotniczych, traktowane swego czasu jako rozwiązania tymczasowe, ale okazało się, że ta tymczasowość trwa do dzisiaj. Adaptowano także pomieszczenia dla Biura Wystaw Artystycznych, czyli powstała tak zwana Galeria Zamkowa. W stosunkowo niezłych warunkach funkcjonuje także Klub MpiK. Natomiast wszystkie inne placówki, np. spółdzielcze, ciągle mają charakter tymczasowy, bowiem ich rozwiązania architektoniczne nie odpowiadają współczesnym potrzebom. Mamy więc coś w rodzaju baraku „U Walerka”, „Labirynt”, a normy w spółdzielniach przewidują na 1000 mieszkańców 80 m² powierzchni w placówce kulturalnej. Jednak osiedle „Przylesie” ma chyba 30 tys. mieszkańców i baraczek z około 300 m², a więc jesteśmy poniżej wszelkich norm, zarówno wojewódzkich jak i krajowych. Nikt mnie nie przekona, że taki barak może być atrakcją dla mieszkańców osiedla. W moim rozumieniu atrakcyjna może być tylko supernowoczesna baza, która będzie kuścisł okoliczną ludność niebanalnymi formami życia kulturalnego. Żyjemy więc wśród wielkich zaniedbań w bazie kulturalnej. Straszliwie zostały zachwiane proporcje między budownictwem mieszkaniowym a usługami typu kulturowego. Lubin uważa się w takiej sytuacji za miasto-szwajcarię dla przemysłu miedziowego. I tutaj trzeba szukać źródła zaniedbań w kulturze w ciągu niemal ćwierćwiecza.

TADEUSZ STOJEK: Chciałbym dodać kilka słów o DK „Żuraw”. Do dzisiaj nie jest jeszcze wyjaśniona kwestia własności tego budynku. Znaleźli w nim pomieszczenia trzech użytkowników. Sprawę oddaliśmy do Urzędu Miasta, bo każdy użytkownik nieco inaczej widzi swoje prawa do udziału w tym obiekcie. Boję się, że pewnego dnia, przy nieprzychylnych dla nas decyzjach, „Żuraw” może się przekształcić w świetlice. Za użytkowanie musimy płacić bowiem 600 tys. czynszu rocznie. Miasto może kalkulować czy to się mu opłaca. A my musielibyśmy wypracować taka sumę. Jak? W jaki sposób? A przecież nawet gdybyśmy wypracowali taką sumę to czy nie lepiej byłoby ją przeznaczyć na działalność merytoryczną? To jeden z naszych problemów. Mam wrażenie pewien pomysł, ale nie wiem, czy zyska on aprobatę. Daje to teo, żeby przejąć cały obiekt, co jest na razie nierealne, bo u góry jest szkoła, i nie byłoby wiadomo, co z nią zrobić. Inni użytkownicy także by chcieli przejąć na własność cały obiekt, i powstaje różnica interesów. Natomiast gdybyśmy my mieli budynek do swo-



Danuta Dałkowska

jej dyspozycji, stworzyłbyśmy bazę techniczną dla teatru, pracownie lalki, modelarska krawiecka, zmniejszając w ten sposób koszty produkcji premier. Zwiększylibyśmy także standard świadczeń na rzecz kultury, mógłbyśmy uruchomić sale prób dla baletu dla teatru, dla innych działań artystycznych. Byłoby tak gdyby obiekt został przejęty całkowicie przez zarząd miejski.

MARIAN MARKOWSKI: Wracając do bazy, pragnę podkreślić że istotnie przemysł jest u nas czynnikiem miastotwórczym. W dotychczasowych planach budowy przemysłu miedziowego istniały zapisy budowy placówek usługowych, towarzyszących, a więc także kulturowych. Z tego planu zbudowano przecież stadion sportowy. Jak jednak przebiegały inne budowy? Mamy za sobą przecież ponad 20 lat tworzenia przemysłu miedziowego. Główny na-



Andrzej Patrzek

natomiast po roku 80: teatr dramatyczny, muzeum, kino samodzielne, ośrodki kultury. Plany zostały zatwierdzone, ale niestety, ze smutkiem trzeba stwierdzić że właściwie ani jedna z tych zatwierdzonych inwestycji nie tylko nie została zrealizowana, ale nawet nie została rozpozczeta, i nic w tym kierunku przez tyle lat nie zrobiliśmy.

MARIAN MARKOWSKI: Rzeczywiście, w planie przestrzennym miasta umieszczono te inwestycje. **STANISŁAW SROKOWSKI:** Dla wzbogacenia informacji odczytaliśmy dwa zdania z pisma „Kultura” (nr 16, 1986 r.): „Polak w ciągu roku wydaje na alkohol przeciętnie 18 tysięcy złotych. Mieszkańcy województwa zielonogorskiego przeznaczą rocznie na kulturę 48 złotych. Czterdzieści osiem złotych. A to województwo nie jest przykładem skrajnym — bywa jeszcze gorzej...” Od siebie dodam:

KULTURA W LU UBOGI KRE

cisk siedzi na budownictwo mieszkaniowe. Kiedyś jednak dowozono ludzi np. do teatru w Wrocławiu, działała sala kinowa w KGHM. Dzisiaj jest inna sytuacja. Ale co mówią zapisy? Zaczniemy od tego, że Lubin nie ma centrum. A miało takie centrum powstać, na terenach przy ul. Świerczewskiego do parku Wrocławskiego. Nie powstało. Miało powstać olbrzymi obiekt „Dom Technika”, a nie powstał. Miała to być placówka wielofunkcyjna, na miarę wielkiego przemysłu, na miarę Zagłębia. I nie trzeba nikogo przekonywać, że przemysł miedziowy, to głównie kadra inżynieryjno-techniczna. Nawyższy u nas wskaźnik wykształcenia politechnicznego. Projekt „Domu Technika” został wykonany w roku 1974, wtedy planowano nań kwotę 300 milionów złotych dzisiaj byłoby to już miliard. Wśród innych inwestycji przewidywano w każdym osiedlu placówkę kulturalną, klub osiedlowy, bibliotekę i inne obiekty kulturalne. Niestety, projektu nie zrealizowano. Buduje się głównie mieszkania, bo tak zostały ustawione nasze przedsiębiorstwa budowlane.

DANUTA DAŁKOWSKA: Chyba zgadzamy się, że nasza baza znajduje się poniżej przyjętego minimum kulturalnego. Chciałabym tylko przypomnieć, że w 1974 roku powiatowa rada narodowa zatwierdziła program rozwoju kultury i wówczas przewidywano dla Lubina: klub spółdzielczy, powiatowa i miejska biblioteka publiczna, szkoła muzyczna, osiedlowy ośrodek kultury, spółdzielczy klub osiedlowy, centralna ochowia, dom technika, dzielnicowy dom kultury, biblioteka dzielnicowa, klub MpiK, hale widowiskowo-sportowa, domy, księżki

że szerzaca się narkomania w Lubinie, a także alkoholizm też mają związek ze stanem kultury. Jeśli młodzież nie otrzymuje kontropropozycji, atrakcyjniejszych wyborów, a nie miała okazji wychować się w rodzinie, gdzie ceni się wartości kultury, to idzie na drugie przestępstwa lub stacza się na tak zwany społeczny margines. I trzeba widzieć ścisły związek między kulturą a np. przestępstwem, alkoholizmem, narkomanią i wszelkimi innymi społecznymi dewiacjami, jako reakcjami na zły, niewłaściwy układ proporcji między różnymi wartościami życia. Niestety, wciąż słyszę prymitywne opinie, że kultura to sprawa pewnego luksusu, a nie codziennego nawyku. Straszliwie żniwo takiego myślenia zbiera się nieraz po latach, nieraz szybciej. My zbieramy owoce zaniedbań już teraz.

MARIAN MARKOWSKI: No, kiedyś, przed laty, to się jeździło do teatru. Związki zawodowe sprzedawały bilety. Ale to dlatego, że była propaganda, że tutaj miedź się wydobywa. Lubin nie schodził z telewizji. A potem przyszła reforma i samofinansowanie. I co się dzieje? Nie zrealizowaliśmy bogatego programu rozwoju kultury w ramach rozwoju przemysłu miedziowego, zebrało się dużo zaległości i doszły nowe zadania. Wiele rzeczy nie do odrobienia. Na dzień dzisiejszy nie znamy jeszcze wielkości środków, jakie przeznaczymy na inwestycje kulturalne, bieżące, a prawdę mówiąc nie widzimy środków budżetowych na nowe inwestycje kulturalne, nie planujemy nic takiego, poza budownictwem spółdzielczym. Bedziemy natomiast prowadzić adaptacje, remonty, modernizacje



Tadeusz Stojek



Stanisław Miller



Stanisław Srokowski
Zdjęcia J. Kosiński

TADEUSZ STOJEK: Mowiliśmy o obiektach zastępczych w kulturze, to są półśrodki. Człowiek, który przychodzi do domu kultury powinien spotkać się z czymś nietypowym, nowym, atrakcyjnym, estetycznym. A my często spotykamy się z szarością, bylejąkością form zewnętrznych.

DANUTA DAŁKOWSKA: Spółdzielnie mieszkaniowe mają statutowy obowiązek tworzenia warunków do działalności społeczno-wychowawczej wśród swoich mieszkańców. Powinny być więc budowane przez spółdzielnie kluby, biblioteki, kluby seniora, placówki dla dzieci i młodzieży itp.

STANISŁAW SROKOWSKI: Ja tam mam inne zdanie na temat tzw. centrów kulturalnych. Bardzo często to są fikcje kulturalne, parawany dla zmylenia rzeczywistej działalności. Mnie brakuje właśnie małych, zadbanej, kuszących atrakcyjnymi, propony-

DANUTA DAŁKOWSKA: U nas każdy sobie rzepkę skrobie.

MARIAN MARKOWSKI: Nie zbudowaliśmy tradycji miasta. Nie została stworzona tradycja górnicza, poza powiedzmy, karczmami piwnymi, ale one nie stanowią specyfiki miasta. Budowaliśmy przemysł, domy sypialne, a nie budowaliśmy tradycji kulturalnej, nie uszanowaliśmy tego, co łączą przez dziesięciolecia i przez setki lat społeczeństwo i naród.

STANISŁAW SROKOWSKI: Kapitałny problem, właściwie najważniejszy. Budowanie tradycji to budowanie osobowości miasta, oblicza miasta, charakteru miasta, jego specyfiki.

MARIAN MARKOWSKI: Niestety, brakowało równoległych działań w obszarze materii i ducha, przemysłu i kultury.

STANISŁAW SROKOWSKI: Budowaliśmy dom na jednej nodze, życie na jednej nodze. Trzeba więc chodzić o kulach.

TADEUSZ STOJEK: My jesteśmy dopiero na etapie tworzenia tradycji, może zrebów tej tradycji.

STANISŁAW SROKOWSKI: Budowanie tradycji to proces ciągły tworzenie. Jednak jeśli się przerwie jakiegoś ogniu, niezwykle trudno je odbudować. Zniszczony dom można postawić szybko. Ale zniszczona forma kultury buduje się bardzo długo, nie raz takiego zniszczenia wręcz nie da się odbudować. Dlatego trzeba z całą mocą podkreślić, że ten, kto przerywa tradycję w kulturze, kto niszczy jej ogniw, niszczy istotę kultury, jej sens, staje się barbarzyńcą.

TADEUSZ STOJEK: My więc budujemy, może nieraz odbudujemy. Powiedzmy, działania, które Lubin podjął „Lubińskie Spotkania z Literaturą Mitosną” może być początkiem takiej dobrej tradycji. Proponujemy jeszcze nieco inną formę: „Dziecięcę turniej tańca towarzyskiego o Lampkę Górniczą”, będzie kilkanaście zespołów z całego kraju, mam nadzieję, że z tego coś wyniknie.

DANUTA DAŁKOWSKA: Czytałam książkę Misiaka, która mówi o mieście uprzemysłowionym. Rzecz o tyle ważna, że badania przeprowadzono w Lubinie. Wynika z niej, że wyobrażenia, jakimi kierują się decydenci miejscy, wplywający na życie kulturalne mieszkańców, w sposób niewystarczający są oparte na wiedzy humanistycznej, jako podstawa inwestowania i zaspokajania potrzeb mieszkańców. W planowaniu społecznym w miastach rozwijających się do najbardziej istotnych wskaźników należą struktura i jakość potrzeb, jakość życia i styl życia. Rozbieżności w tej dziedzinie wynikały z niedoinwestowania sfery społecznej w stosunku do sfery technologicznej i dała o sobie znać w kulturze pracy, w gotowości psychicznej do podejmowania trudniejszych zadań, w możliwościach użyskiwania kwalifikacji itp. itd. I nadal rozwój infrastruktury kulturalnej nie bilansuje się z potrzebami ilościowymi i jakościowymi społeczeństwa. Z badań też wynika, że istniejąca infrastruktura kulturalna nie stanowi atrakcji dla naszej inteligencji technicznej. Trudno więc mówić o

kulturalnej atrakcyjności miasta dla kraju.

STANISŁAW SROKOWSKI: Jeśli Lubin stanie się wystarczająco atrakcyjna propozycja kulturalna dla miasta z całą pewnością stanie się również atrakcyjnym miastem w Polsce pod względem kultury.

DANUTA DAŁKOWSKA: Żeby tak było, trzeba spełnić wiele warunków. Misiak powiada, że styl życia robotników z hoteli robotniczych uimowany powinien być przede wszystkim w polityce społecznej i w wychowawczym oddziaływaniu grup samorządowych i służb socjalnych zakładów pracy jako forma rozwoju osobowości młodych robotników. A u nas ta sprawa jest zaniedbana. Nie zwraca się uwagi na to, że socjalistyczny zakład ma funkcje wychowawcze i zobowiązania społeczne. Stabilizacja i wzrost dochodów występujących w przemyśle winny sprzyjać zróżnicowaniu oferty kulturalnej. A u inteligencji technicznej obserwuje się nastawienie konsumpcyjne do życia za sferą materialną, nie nadała sfera kulturalna i etyczna.

TADEUSZ STOJEK: Smutne fakty. Ja na przykład chciałbym żeby z okazji Dnia Górnika kombinat poprzez swoje agendy, zaproponował miastu jakąś kulturotwórczą formę działalności, w której doszłoby do skonfrontowania walorów kulturalnych naszych górników z górnikami innych regionów kraju, chętnie bym zobaczył np. przegląd zespołów tanecznych chórów górniczych czy czegoś podobnego.

MARIAN MARKOWSKI: W kulturze są niezbędni specjaliści, ludzie z wykształceniem i wyobraźnią, ale także hobbisci, fascynanci, miłośnicy. Ci ostatni stworzyli np. „diaporamę” i to już jest coś. Myślę także, że do niedawna nie było jeszcze zbyt silnego nacisku, presji społecznej na władzę, na przemysł, żeby stworzyć kulturze należne jej miejsce. Nie chce żeby mnie tutaj tak rozumiano, że bije ukłonem urzędowi Dałkowską, ale od kiedy została ona przewodniczącą Komisji Kultury przy Radzie Narodowej, oczekujemy, że w przyszłości nie dać nam łatwego życia, walczą o kulturę.

DANUTA DAŁKOWSKA: Z różnym skutkiem, ciągle się upominam o kulturotwórczą rolę kombinatu. Niestety, nasz przemysł między innymi nie wykorzystuje swojej historycznej szansy w tym względzie. Były odpowiednie próce, uchwały, nie brakowało pieniędzy, a jednak... W tej chwili jest ustawa o upowszechnianiu kultury, która wręcz zobowiązuje zakłady pracy do „łożenia na rzecz kultury”.

STANISŁAW SROKOWSKI: Skoro o dokumentach, większej wagi i ich realizacji lub nierealizacji, a czasami wręcz ignorowaniu, czy czynnym lekceważeniu, warto przypomnieć, co mówią o tym tezy KC na X Zjazdzie Związku: „Partia będzie popierać rozwój masowego i aktywnego uczestnictwa w dobrach kultury i przeciwstawiać się zjawiskom ograniczania tego uczestnictwa, w tym powodowanego narastaniem barier finansowych...”. Ciekawe, jaka będzie praktyka. Nic nie stoi

przemysłowi na przeszkodzie w spełnianiu swojej kulturalnej misji...

TADEUSZ STOJEK: Fundusze na kulturę? My w Lubinie nie mamy swojego Miejskiego Funduszu Kultury, a powinniśmy mieć.

STANISŁAW MILLER: Nasze miasto jest rozbite, niezintegrowane, podzielone na dzielnice bez ośrodków kultury.

MARIAN MARKOWSKI: Potrzebne jest tworzenie tradycji, powtarzanie. Taka iaskółka może być Centrum Miedziorznicztwa, zupełnie unikatowe w kraju.

DANUTA DAŁKOWSKA: Wielkim problemem w moim odczuciu jest utrudnione dojście robotników do kultury. A to oni przecież tworzą dochód narodowy i mają prawo do korzystania z wypracowanego funduszu, także na kulturę.

STANISŁAW MILLER: Mam tutaj materiał, który był przedstawiany na naradzie dyrektorów. Znajduje w nim podane liczby, które świadczą o wydawniczych środkach finansowych na cele kulturalne. Przede wszystkim są dwie umowy, na podstawie których kombinat bezpośrednio partycypuje w działalności DKZM (rocznie 2 miliony zł) oraz współpracuje z Teatrem Dramatycznym w Legnicy (2 miliony zł). Pomijam chór górniczy, który aktualnie przeniósł się do domu kultury „Lubin”. Łącznie zakłady wydały w roku 85 bardzo dużą sumę: ponad 26 milionów złotych, głównie na imprezy okolicznościowe, festyny, bilety do placówek artystycznych. Wspieramy legnicki przegląd chórów prowadzimy działalność w Domu Kultury „Hutnik”. Domu Kultury w Bolesławcu i placówki kulturalnej w Polkowicach. W roku następnym pragniemy nawiać bezpośrednio łączność z wieloma placówkami specjalistycznymi zajmującymi się kulturą poprzez organizację związkowe pragniemy, żeby organizacje związkowe znowu przejęły opiekę nad bibliotekami.

DANUTA DAŁKOWSKA: Była swego czasu placówka, która zajmowała się hotelami robotniczymi, ale te lata, minęły. Dobra tradycja została przetrwana.

STANISŁAW MILLER: Pragniemy wrócić do tej dobrej tradycji.

ANDRZEJ PATRZEK: Bedzie to robić Miedziorzniczkowy Dom Kultury „Lubin”. A z budowaniem tradycji, to są duże kłopoty. Wielu np. uczestników naszej placówki przebywa u nas krótko potem zmienia pracę i ginie nam z oczu. Uważamy, że najsensowniejsza forma pracy aktualnie jest tworzenie grup zainteresowań, grup hobbistycznych, czy wręcz towarzyskich. Obecnie mamy około 500 ludzi w tych kołach.

GŁOSY: Słusznie zgodą.

STANISŁAW SROKOWSKI: No, do czego doszliśmy. A więc trzeba tworzyć charakter Lubina. Nie tylko wielki przemysł, nie tylko sport, ale wyraźne oblicze kulturalne, atrakcyjne dla miasta i nie przynoszące wstydu regionowi. Potrzebny jest też jak świeże powietrze, związek Lubina z resztą kraju, jakaś szersza i poważniejsza wymiana wartości. Lubin winien mieć ambicję wnoszenia do skarbcza kultury narodowej swoich własnych lubińskich oryginalnych pierwiastków swoich wyrosłych na lubińskim gruncie inicjatyw. Bowiem drzemie w naszym mieście ogromny, wciąż nie wykorzystany potencjał kulturotwórczy. Dziękując państwu za udział w rozmowie, jestem przekonany, że zarysowany w dyskusji obraz kultury Lubina, acz surowy i miejscami bardzo ostry, stanie się ogniwem w uzyskaniu większej samoświadomości, aktu posiadania i możliwości rozwoju

LUBINIE: WYEWNY

cjami klubów, kawiarni, w których występuje np. kabaret osiedlowych atrakcyjnych placówek kulturalnych, byle madrze pomyślane. Często bowiem zewnętrzny blichtr kryje wewnętrzną pustkę. Zgadzą się natomiast z dyr. Dałkowską co do odpowiedzialności za świadczenia kulturalne zarówno zakładów pracy jak i spółdzielczości mieszkaniowej. Zaniedbane są np. hotele robotnicze.

ANDRZEJ PATRZEK: Stan bazy rzeczywiście wygląda tak jak został tutaj zarysowany. My natomiast posiadamy spore pomieszczenia, ale w gruncie rzeczy jest to prowizorka. Niemalże jednak znalazłem pomieszczenia w hotelach robotniczych. Spróbujemy je wykorzystać. Jednak w dalszej perspektywie widziałbym potrzebę przeznaczenia tamtych pomieszczeń na mieszkania, a w naszym budynku zaadaptowałbym opuszczone przez mieszkańców pokoje dla celów kulturalnych. Na szczeblu kombinatu jest to do zrealizowania.

STANISŁAW SROKOWSKI: Żeby przejść na inny szczebel rozmowy, pragnę państwa zachęcić do odpowiedzi na pytanie: — Czy Lubin jest atrakcyjna propozycja kulturalna dla mieszkańców i dla kraju. Czy Lubin stworzył własne oblicze kultury? Czy ma swoją specyfikę?

TADEUSZ PATRZEK: Najpierw powiem że nasze środowisko nie jest zintegrowane kulturowo. Lubin nie przedstawia swoim mieszkańcom, moim zdaniem, wystarczająco atrakcyjnej oferty kulturalnej. Po pierwsze, brak bazy, po drugie nie znaleźliśmy jeszcze najmocniejszej propozycji dla miasta. Nie znaleźliśmy modelu.



To przyszło zupełnie nagle. Siła moich uczuć była tak wielka, że cały świat skurczył się tylko do Niego. Nie, to źle powiedziane. Świat zwielokrotnił i wypięknił, ale skoncentrował się tylko na Nim. Bez żalu porzuciłam moje dotychczasowe życie. To było jedyne i konieczne. I takie cudowne. On był domatorem. Jego mały pokój stał się dla nas jedynym schronieniem. Poza nim wszystko było nieważnym chaosem. To były moje południowe morza, sosnowe lasy i wilgotne łąki. Spędzałam zamknięta całe dni, kiedy On był w pracy. Wracił najszybciej jak mógł i znów byliśmy razem. Sami i szczęśliwi.

Tak minęło lato, którego nie zauważyłam. Pewnego dnia, już chyba jesienią, razem z pośpiesznie zrobionymi zakupami przyniosł doniczkę z rośliną. To nawet nie był żaden kwiatek, fiołek alpejski ani prymulka. Parę zielonych listków. Po prostu roślina. Często przynosił mi kwiaty, ale tę roślinę postawił na oknie. Jedynym oknie w naszym pokoju. Początkowo nie zwracałam na nią uwagi. Kilka razy podlałam ją nawet. Odruchowo nalałam wody do doniczki. Nie myślałam o niej. Była niepozorna. Żadna. Ale żyła, była zielona, widocznie On podlewał ją częściej. Potem odkryłam, że robił to codziennie rano, kiedy ja jeszcze spałam. I od tego zaczęła się jego zdrada. Od tych kilku chwil, gdy mogli być sami. Nie wiedziałam o tym. A nawet gdybym wiedziała, co mogły mnie obchodzić poranne spotkania z jakąś rośliną. Zrobiło mi się trochę przykro dopiero wtedy, kiedy zauważyłam, że On po powrocie z biura, witając się ze mną pytał od razu — jak się ma roślina? I zabronił mi ją podlewać. Miała podobno za dużo wilgoci. Możliwe. Jeśli On podlewał ją codziennie i ja to robiłam od czasu do czasu. Trzeba przyznać dość bezmyślnie.

Mój miły wracał do domu uśmiechnięty, zadowolony, czuły dla mnie jak zawsze, ale chwile spędzone nad rośliną trwały coraz dłużej. Potem już nie witał się ze mną, tylko najpierw biegł do okna i patrzył na roślinę. Miała się dobrze i to sprawiło mi przyjemność. Ja czekałam aż powie mi dzień dobry, pocałuje na powitanie, a On wpatrywał się z rozczuleniem w te parę listków. Wieczorem przygotowywał wodę w słoiku, żeby się ustala do porannego podlewania. Kiedy padało — lapał deszczówkę. Dla rośliny. Czasem zapominał kupić mleko czy jabłko, ale przynosił roślinie odżywkę. Zaczął później wracać z pracy. Nie, żeby nie spieszyło mu się do domu, ale chodził po kwaciarniach, rozmawiał z ogrodnikami. Któregoś dnia zabrał mnie do parku. Nie chodziliśmy na spacer, ale to był taki ładny dzień. Już się zmierzchało. Nie podziwialiśmy jednak pozłokłych drzew ani szeleszczących liści. Poszliśmy tam, bo On chciał ukraść z klombu torebkę ziemi. Miał już upatrzone miejsce. Taka ziemia podobno była lepsza dla rośliny, niż sprzedawana w kwaciarniach. To zielko zaczynało mnie złościć. W naszym małym światku było nas teraz troje — On, ja i roślina.

Ale ten układ się zmienił. Po mału, codziennie, niepostrzeżenie. To była już roślina. On i ja.

II Lubińskie spotkania z Literaturą miłosną

Coraz dalej ja, Zaczęłam czuć się nieswojo, kiedy on się do niej zbliżał. Zwłaszcza kiedy ją rano podlewał, a ja udając, że śpię podglądałam ich spod przymkniętych powiek. Czulałam się, jak ktoś podglądający scenę miłosną. Ale On był mój. Kochałam go i byłam zazdrosna. Wiem, że to absurdalne, lecz kiedy stał nad nią, jeszcze nagi, ciepły od snu i delikatnie nalewał wody do doniczki uśmiechając się z rozczuleniem, w moim sercu było już tylko miejsce na nienawiść — do niej. Potem, kiedy wychodził do biura, a ja zostawałam sama, przglądałam się jej i było mi wstyd. Przecież to zwykła roślina. Głupie parę listków. Nawet nie kwitnie. A rano znów na nią patrzyłam i zalewała mnie fala gorączy. On już nie widział mnie, tylko ją. Dla niej były wszystkie

Otworzyłam okno i wystawiłam doniczkę na zewnętrzny parapet. Padł gęsty śnieg i na pewno był duży mróz. Zamknęłam okno i odetchnęłam. Co za ulga, że mam to już za sobą. Choć z drugiej strony czulałam się trochę paskudnie. Jakbym zabiła mysz albo wróbla.

On przyszedł nawet w dobrym humorze. Od razu podszedł do okna. Skulił się na tapczanie. Zobaczył, że roślina nie ma. Chwilę stał zdezorientowany. Jakby nie wierzył własnym oczom. Odwrócił się do mnie z niemym pytaniem. Mój strach powiedział mu wszystko. Zrozumiał natychmiast. Podbiegł. Schwycił mnie za ramiona i potrząsnął z całej siły. — Co z nią zrobiłaś? — powiedział zduszonym głosem. Zamarłam z przerażenia. Nigdy go takim nie widziałam. Szarpał

Roślina

I NAGRODA

JOANNA GUTOWSKA

jego uśmiechy. Ciągłe patrzył na okno. Mnie nie miał nic do powiedzenia, przestał nawet chwilić przede mną jej bezbronne wdzięki. Denerwowałam się coraz bardziej. Nasze gniazdko przestało być oazą ciszy i spokoju. Chciałam wykrzyknąć swój żal. Ale on mnie nie słuchał. Rozsadek zabraniał mi powiedzieć wprost, że nie mogę jej znieść, że mi go zabiera. Bo kto? Roślina? Awanturowałam się więc o wszystko inne. Nagle zapragnęłam gdzieś iść, bawić się, widywać ludzi. On nie chciał wychodzić z domu. Milczał. W końcu nie miałam już o czym krzyknąć, Milczeliśmy oboje. On uśmiechał się do rośliny. Ja patrzyłam w sufit.

Przyszła zima. Zaczęto ogrzewać mieszkania. Nasz jedyny kaloryfer pod oknem był cudownie gorący. Nie lubię zimna. To tak przyjemnie usiąść w ciepłej i zapomnieć, że za szybą chłód i pierwszy mokry śnieg. Niedługo cieszyłam się moim zacisznym kątem. Któregoś dnia On stwierdził, że w pokoju jest za gorąco i to może zaszkodzić roślinie. Mimo moich protestów przykręcił dopływ gorącej wody prawie do zera. Ani myślałam się z tym pogodzić i natychmiast odkręciłam na pełny regulator. Nie odezwał się. Poszedł do kuchni i wrócił z kluczem francuskim... Nastawił pokrętkę na małe grzanie i docisnął gwint. Nawet nie patrzył, jak się mocowałam. Wiedział, że nie dam rady. Przez cały wieczór nie odezwaaliśmy się do siebie. Następnego dnia było mi zimno.

Przez noc bardzo się ochłodziło. Próbowałam jeszcze odkręcić kaloryfer, ale nie udało mi się nawet przy pomocy klucza. Siedziałam w dwóch swetrach, coraz bardziej zła i myślałam, co robić. Wszystko, co przyszło mi do głowy — to wyrzucić roślinę. Ale jeszcze ciągle była mi głupia. Ona naprawdę wyglądała tak niewinnie i bezbronne. Wpatrywałam się w nią przez wiele godzin, coraz bardziej zziębnięta. Rozważałam na niego. Zła na siebie. W końcu na parę minut przed Jego przyjściem, zdecydowałam się,

mnie nieprzytomnie i krzyknął — mów, gdzie ona jest, bo cię zabię. Wyglądał, jakby był gotów to zrobić. Wreszcie udało mi się wykrztusić — wystawiłam za okno. W jednej chwili mnie puścił. Tak gwałtownie, że uderzyłam głową o ścianę. Nawet nie płakałam, leżałam jak nieprzytomna. Słyszałam jak otwiera okno, zamyka, stawia doniczkę na stole. Słyszałam jak płacze. Tak. Płakał. Nad nią. Zupełnie nieprzytomnie. Te kilka minut na zimnie nie zrobiły jej żadnej krzywdy. Sprawdziłam to następnego dnia. Roślina była jak dawniej zielona i „bezbonna”. Tylko nasze życie zmieniło się w piekło, a raczej moje życie. W małym pokoju byliśmy we troje. On zaparty w nią i ja niechciana współlokatorka. Ale dokąd miałam pójść? Nie miałam innego domu. I ciągle go kochałam. Teraz nie miałam już nic do roboty. Nie pozwolił mi niczego dotknąć. Sam prał, sprzątał, robił jedzenie. Ja nie chciałam jeść. Cały dzień leżałam na tapczanie i patrzyłam w okno. Znalazłam takie miejsce i sposób ułożenia, żeby widzieć tylko niebo. Nie patrzeć na roślinę, która stała na parapecie. Bałam się do niej zbliżyć i wolałam jej nie oglądać.

Mijały tygodnie, podczas których nie powiedział do mnie ani słowa. Na nic nie miałam ochoty. Coraz mniej jadłam. Piłam tylko wodę. Któregoś dnia sięgnęłam niechcący po słoik z odstalą wodą dla rośliny. Była naprawdę lepsza niż taka prosto z kranu. Od tamto czasu wypijałam jej wodę.

Uplywały dni mojej drętwiej rozpacz. W końcu postanowiłam się otruć. Ale nie mogłam znaleźć nic trującego. Był tylko preparat odżywczy dla rośliny. Olsniła mnie znakomita myśl. Otruje się tym świństwem i to będzie tak, jakby oni oboje mnie zabił. Odżywką była paskudna w smaku, ale nie trująca. Wizja takiej śmierci wydaje mi się romantyczna i piękna. Postanowiłam spożywać codziennie dawkę specyfiku. Może poskutkuje. Godzinami

wyobrażałam sobie Jego rozpacz nad moim trupem. Jego nagłą nienawiść do rośliny. Perspektywa słodkiej zemsty z za grobu sprawiła, że jedzenie odżywki przestało być przykre. Nawet to polubiłam. Teraz było to całe moje pożywienie — trochę białawego proszku i odstala woda. I wcale nie umierałam. Przeciwnie. Czulałam się jakby spokojniejsza. Już wcale nie chciało mi się ruszać z mojego miejsca z widokiem na niebo. Dni stawały się coraz dłuższe, a ja z przyjemnością patrzyłam na prześwietlone przedwiosennym słońcem powietrze. Zaspiałam o zmierzchu. Za to budziłam się z pierwszymi promieniami światła. On nie zwracał na mnie uwagi, a ja, choć go kochałam, nie czulałam potrzeby okazywania Mu mojej miłości. Byłam mu nawet wdzięczna, że wychodząc do pracy zostawia uchylone okno i owiewa mnie lekki chłód, w którym były już nutki prawdziwej wiosny. Nie, nie było mi zimno. Choć z przyjemnością myślałam, że niedługo ogrzeje mnie gorętsze promienie słońca.

Któregoś dnia spojrzęłam nagle w lustro. I zmartwiłam. Moja skóra, a nawet włosy były zupełnie wyblakłe, jakby zielonkawe. Tyle miesięcy spędziłam nie wychodząc z domu, że musiał się odbić na moim wylądzie. I brak witamin. Fatalna dieta. Mój stan tak mnie zaskoczył, że postanowiłam normalnie jeść. Ale nie mogłam nic przelknąć. Skończyło się na podwójnej dawce odżywki. Teraz codziennie oglądałam się w lustrze. Wcale nie było poprawy, mimo że przewsunęłam się bliżej okna, żeby mieć więcej słońca. Moje włosy i skóra żółciały coraz bardziej. Aż któregoś dnia odstawiłam lustro — rozumiałam. Stawalam się rośliną. Już prawie zupełnie nie mogłam się ruszać. Chciałam tylko wody i światła. I kochałam Jego. Był mi potrzebny do życia. Jego obecność nie wzięcie.

Była już wiosna, kiedy on przyniósł do domu nowy zapas ziemi i dużą doniczkę. Ta doniczka wydała mi się bardzo piękna. Zapragnęłam jej, jak nigdy nie pragnęłam żadnej sukienki. Po prostu musiałam ją mieć. Ale była przeznaczona dla mojej rywalki. Trzeba było działać szybko. Następnego dnia zebrałam cały zapas sił. Podeszłam do okna, wwrzawałam roślinę i wyrzuciłam na zewnętrzny parapet. Zaraz zleciały się gołębie. Myślały, że im rzucam jedzenie. Roślina zginęła w ich dziobach w okamgnieniu. Mogłam zająć jej miejsce. Z taką intensywnością wpatrywałam się w słońce, że poczułam, jak moje ciało się zmienia, kurczy, umacnia w ziemi. Było mi tak, jakbym po długiej podróży wreszcie znalazła się u celu. Wielka koncentracja i wysiłek osłabiły mnie. Czulałam, jak ochwytają się moje ręce — liście. Nie widziałam nic. Chyba zemściłam.

Obudził mnie Jego głos i łyk dobrej odstalej wody. Smakowała jak dawniej, choć docierała do mnie trochę inaczej. Pierwszy raz od miesięcy On mówił do mnie, czule i z troską — moja mała, zamykała cię to przesądzenie. A może ci za gorąco? Tęgo wieczora zasnąłam snem spokojnym i szczęśliwym. Istotny, wszystkie prośby zostały wysłuchane. Miałam piękną, nową doniczkę, ciepło słońca i miłość tego którego kochałam.

Wiosna tego roku była wyjątkowo pogodna. Tylko czasem kropił świeży pachnący deszcz. Wtedy mój ukochany wystawiał mnie na zewnętrzny parapet, żeby mogła nacieszyć się darem nieba. Mijały dni, niczym nie znaczonego szczęścia. Któregoś razu poczułam, że w moim roślinnym ciele coś się dzieje.

— Najpiękniejszy pączek, jaki kiedykolwiek widziałam — powiedział. On — Musimy teraz na ciebie bardzo uważać, mała, niedługo zakwitniesz.

Już za kilka dni rozpoczyna się **II Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną**. Przyjada także laureaci konkursu na wiersz i opowiadanie miłosne. Czytelnicy spotkają się ze swoimi ulubionymi pisarzami, poetami, krytykami. Wprowadzę hasłem spotkań jest „literatura miłosna”, ale przecież na niej się nie skończy. Spotkania z pisarzami z całą pewnością będą miały znacznie szerszy zakres problemów. Możliwe że padną również takie pytania jak: Jaka jest współczesna polska literatura, jakie tendencje w niej dominują, jak ona reaguje na nasze bieżące życie, w czym się przejawia jej aktualność czy uniwersalność. Kto czyta książki współczesnych pisarzy, a kto nie czyta? Czy mieszkańcy Lubina i okolic mają wystarczająco bogate księgozbiory żeby być w stałym kontakcie z książką współczesną? Czy hutnicy i górnicy sięgają po książki? Czy inteligencja techniczna nie zawęża swojego świata tylko do problemów wąsko cywilizacyjnych, czy raczej wzbogaca swój świat sztuką i literaturą? Pytań nie zabraknie, tak samo, jak w roku ubiegłym. Przypominamy że inauguracja **LUBIŃSKICH SPOTKAŃ** odbędzie się 15 V 1986 r. w Biurze Wystaw Artystycznych w Lubinie, a sesja literacka poświęcona pierwiastkom miłosnym w literaturze w Domu Kultury „Zuraw”. Natomiast spotkania z pisarzami będą miały miejsca w szkołach, klubach, domach kultury i hotelach robotniczych. Poniżej przypominamy jeszcze kilka nazwisk naszych literackich gości:

Janusz Termer, mieszkaniec Warszawy, swego czasu był bardzo surowym i groźnym krytykiem. Ukończył filologię polską na UW. Debiutował w 1964 r. na łamach „Nowych Książek”, gdzie po dwudziestu latach objął stanowisko redaktora naczelnego, pełniąc je aktualnie. Po drodze kierował miesięcznikiem młodych „Nowy Wyraz”, wydobywając na powierzchnię życia literackiego wielu dziś głośniejszych młodego i średniego pokolenia. Miał dar do talentów. Przez jakiś czas pracował w Bibliotece Narodowej. Jego niegdyś ostre pióro powołało do strachu debiutantów i nie tylko. Raz zdarzyło się, że Termer napisał druzgocąca recenzję z książki pewnego wrocławskiego prozaika i autor tej książki zaginał na kilka dobrych tygodni, jak się później okazało, w lesie pełen smutku i nieszczęścia. Od wtedy Termer, co publicznie potem ogłosił, stepił nieco swoje krytyczne pióro. O ile mi wiadomo, więcej nie widziano takich, co uciekają przed piórem Termera do lasu, choć kto wie czy nie uciekali pisarze do spokojniejszych miejsc, np. do innych zajęć niż literatura. Termer jest autorem kilku książek monograficznych. Poza tym wiele pracuje społecznie, uczestnicząc w różnego rodzaju komisjach i organizacjach społecznych.

Tadeusz Śliwiak, to wybitny przedstawiciel średniego pokolenia poetów. Mieszka w Krakowie. Uwielbia dzieci, czego dowodem są książki dla maluchów. Jednak główny jego nurt tworczy to poważna, piękna i mądra poezja. Ciekawostką dla czytelników może być to, że Śliwiak skończył szkołę teatralną, ale nie poddał się teatrowi, wpadając w ramiona literatury. I dobrze zrobił. Nie wiemy, jakim był aktorem, ale poeta jest znakomitym

Wśród wielu jego ważnych książek, wymienimy tylko niektóre: „Wyspa galerników”, „Żywić”, „Ruchoma przystań”, „Znaki wyobraźni”, „Rajskie wrony”. Śliwiak uwielbia podróże, ostatnio przebywał za oceanem. Poza tym, kocha wszelkie inne formy piękna, nie tylko te literackie, choć być może wszystko jest literackie.

Jan Bolesław Ozóg, trzeci z Krakowa nasz gość, obok Śliwiaka i Józefa Barana, to twórca szkoły autentystów w polskiej literaturze. Debiutował w 1935 r. na łamach miesięcznika „Okolica Poetów”. Ozóg to duże nazwisko w literaturze polskiej. Twórca wierszy, prozy i szkiców literackich, cięty publicysta, reagujący gorąco na bieżące sprawy kraju. W 1937 roku ogłosił tom poezji pt. „Wyjazd wnuka”. Po wyzwoleniu pracował jako nauczyciel w szkołach średnich. Laureat poważnych nagród literackich. Wśród wielu tytułów wymienimy choćby kilka: „Kraj”, „Do ładu dobrej nadziei”, „W dzień, gdy noc”, „Jemiola”, „Wyspa Barbarus”, „Poezje wybrane”. Poeta klarownych, sensualistycznych obrazów ostrych erotyków i bogatej wyobraźni.

Franciszek Sikorski, prozaik, publicysta, pracuje we Wrocławiu, jako nauczyciel. Jest autorem licznych powieści np. „Ktoś musi ucieść”, czy „Iwa zielona”. Laureat konkursów literackich i dramatycznych w Polskim Radiu. Znawca duszy ludzkiej i prostych wzruszeń. Należy do średniego pokolenia twórczego i z pewnością jeszcze nas zaskoczy niejednym cennym utworem literackim.

Chyba najpopularniejsza pisarka Dolnego Śląska jest **Lilian Seymour-Tulasiewicz**, autorka

książek poszukiwanych i rozczytywanych głównie przez dziewczyny i dorastającą młodzież. Publikowaliśmy jej teksty na łamach „PM”. Przypomnijmy niektóre tytuły prozy: „Dag, córka Kasi”, „Dzielnica wielkich kufrow”, „Ostatnie lato”, „Kochanek z Nigerii”, „Konstancja”. Możliwe, że Seymour to także najbardziej „miłosna” powieściopisarka, autorka książek nasyconych pierwiastkiem erotycznym, traktująca miłość jako bezcenny skarb człowieka. Niedawno drukowaliśmy recenzję z ostatnich dwu powieści autorki „Trzech miłości”.

Szczególnym gościem Lubiąskich Spotkań winien być **Wilhelm Przeczek**, polski pisarz, mieszkający w Czechosłowacji, ubiegłorooczny laureat głównej nagrody w naszym konkursie. Przeczek należy do średniej generacji twórców. Jest autorem książek poetyckich, wydawanych zarówno w Czechosłowacji, jak i u nas w kraju. Drukuje również swoje teksty w polskiej prasie kulturalnej. Wydaje się, że stanie się jednym z pierwszych przyjaźni Lubina, bowiem chcielibyśmy mieć w Polsce pisarzy, których Lubin przywita z należytą gościnnością i przyjaźnią, i którzy stana się przyjaciółmi naszego miasta, przyjaciółmi naszych Czytelników.

II Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną spotkały się z żywym odzewem wielu klubów, domów kultury, szkół i organizacji zajmujących się kulturą. Spotkały się w tym sensie, że jeszcze przed ich inauguracją, redakcja „Polskiej Miedzi”, otrzymała sporo pytań, próśb i sugestii, co do ważności dla miasta tego kulturotwórczego działania. Nie wątpimy, że hasło „miłość” otworzy przed pisarzami serca naszych czytelników.

KORNIK

NAGRODA PRASY DOLNOŚLĄSKIEJ

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Nagroda Prasy Dolnośląskiej jest przyznawana corocznie w dniu 1 maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Jury, w skład którego wchodził redaktorzy naczelni prasy dolnośląskiej oraz kierownictwo Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego na posiedzeniu w dniu 24 kwietnia 1986 r. postanowiło Nagrodę Prasy Dolnośląskiej za rok 1985 przyznać:

ALINIE OBIDNIAK

— za twórczą działalność w dziedzinie teatru,

JÓZEFOWI ŁOZIŃSKIEMU

— za twórczość literacką.

Dotychczas Nagrodę Prasy Dolnośląskiej otrzymali: w r. 1957 — Adolf Chronicki, w r. 1958 — Henryk Tomaszewski, w 1959 r. — Jan Kuglin, w 1960 — Józef Pieracki, w 1961 — Tadeusz Mikolajek, w 1962 — Andrzej Will, w 1963 — Wojciech Has, w 1964 — Józef Gielniak, w 1965 — Sylwester Chęciński, w 1966 — Czesław Grohernas, w 1967 — Krystyna Skuszanka, Jerzy Krasowski, Jerzy Grohernas, w 1968 — Andrzej Witkowski, w 1969 — Marian Orzechowski, w 1970 — Halina Słoniowska, w 1971 — Tadeusz Struchowski, w 1972 — Zbigniew Paluszak, w 1973 — Urszula Koziół, w 1974 — Roman Kaleta, w 1975 — Henryk Worcell, Zbigniew Horbowy, Bogdan Zakrzewski, w 1976 — Stanisław Pietruszko, w 1977 — Anna Szpakowska-Kujawska i Stefan Strahl, w 1978 — Jan Trzynaśkowski, w 1979 — Zbigniew Frackiewicz i Tadeusz Rózewicz, w 1980 — Franciszek Ryszka i Zdzisław Adamczyk, w 1981 — Marian Jachimowicz oraz zespół naukowców Akademii Ekonomicznej im. O. Langego w osobach: Z. Bartosika, Wł. Bukietniak, Z. Hellwiga, Józefa Kalety, B. Winiarskiego, w 1982 — Tadeusz Jarmicki i Jan Miodek, w 1983 — Eugeniusz Adamczak i Józef Wilkomirski, w 1984 — Bronisław Wolanin i Władysław Flozjan, w 1985 — Alfred Jahn, Ryszard Majewski, Marian Szałecki.



Józef Baran

WALKA O POKÓJ

na wszystkich frontach
rozgorzała walka o pokój

bojownicy
walczą o pokój
uzbrojeni po zęby
w ostrozapalne słowa
i coraz doskonalsze pociski

jak oka w głowie
strzegą pokoju
trzymając siebie
i Ziemię na muszce

2

to już nie walka
to wre istny bój
(bój to wybuchnie ostatni)

3

a po nim
jaka cisza
Ziemia odetchnie z ulgą

ludzie zmiotą z powierzchni
Ludzkość
cel zostanie za to osiągnięty

nastanie wreszcie
na Ziemi pokój.

1985

NASZE BOGACTWA WEWNĘTRZNE

jakże staniały
nasze bogactwa wewnętrzne...
nieoszacowane pokłady marzeń...

oto limuzyna jeżdżąca w kółko
po głowie
oto konto założone w wątrobie
konkretna dacza
miast zamku na łodzi
ewentualnie
zamorski królewicz
(może nawet być kulawy
byle tylko miał dolary)
...no a jeśli już dziś broni boże
ktoś chciałby zostać
diogenesem
to tylko
zamieszkałym w mercedesie!
1986

Jorg Kowalski

JUŻ CZAS

dla F.

dni lata mijają
na wiśniach i margerytkach,
suniemy
po przeczczystej wodzie jeziora
daleko od posterunków milicji
i daleko od podmiejskich
pociągów o szóstej rano,
czasem tylko zatoczy krąg nad
dolina
aeroplan.
już czas
by zamilknąć
i by widzieć sprawy
gdzieś za słowami,
nie potrafimy żyć
bez nadziei:
pozwól nam słowo bezwład
nieść aż do grobu

TU GDZIE MIESZKAM

tu gdzie mieszkam
domy mają barwę
łagodnej ruiny.

kariatydy naginają się
pod ciężarem wykuszu,
a na wietrze

strażacy odpupiają
kawałki delikatnej sztukaterii
z rzymów.

(H. Witold Majesa-Boniecki)



Najlepiej biegają pracownicy ZRM

Już po raz czwarty odbyły się wiosenne biegi KGHM. W tegorocznych, przeprowadzonych na terenie parku Malomickiego startowało ponad 400 osób z 17 zakładów kombinatu miedzi oraz przyzakładowych szkół zawodowych.

W punktacji drużynowej zwyciężyła prawie 100-osobowa ekipa ZRM, gromadząc 2.531 pkt. Na drugiej pozycji uplasowała się drużyna ZG „Rudna” — 1453 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 3. ZM „Legniet” — 1365 pkt. 4. HM „Legnica” — 708 pkt. 5. ZG „Lubin” — 704 pkt. 6. ZG „Polkowice” — 484 pkt.

W konkurencjach indywidualnych rezultaty przedstawiają się

następująco — kobiety na dystansie ok. 950 m: 1. Bożena Zyra (ZG „Rudna”), 2. Krystyna Stachowiak (ZGK), 3. Renata Kłodziej (ZG „Konrad”), 4. Małgorzata Tomczak (ZG „Sieroszowice”), 5. Jolanta Kołodziejka (ZM „Legniet”), 6. Alicja Kończak (ZG „Rudna”).

Na tym samym dystansie (950 m) startowali również mężczyźni w grupie powyżej 40 lat. 1. Zdzisław Cech (HM „Głogów”).

Bieg mężczyzn w kategorii wiekowej od 30 do 40 lat przeprowadzono na dystansie 2 km. Wygrał Mieczysław Bobiński (ZG „Lubin”). 2. Czesław Lichota (ZNM Polkowice). 3. Zygmunt Smalec (ZG „Konrad”). 4. Ryszard Fong (ZRM Lubin). 5. Józef Chi-

tro (ZG „Rudna”). 6. Zbigniew Jakubowski (ZG „Rudna”).

Najciekawszy był bieg otwarty na dystansie 3 km. Zwyciężył po bardzo emocjonującej walce Sandro Kupezyk — reprezentant ZNM Polkowice. Na drugiej pozycji sklasyfikowany został Jan Kurzeja (ZG „Polkowice”). Dalsze miejsca zajęli: 3. Ryszard Biskup (HM „Cedynia”), 4. Marek Szwerc (ZG „Konrad”), 5. Józef Wołoszyn (ZRM Lubin). 6. Teofil Zieliński (ZNM Polkowice).

Reprezentanci szkół przyzakładowych startowali na trasie liczącej 3 km. Wygrał Dariusz Stanczyński przed swoimi kolegami Jackiem Ilnickim, Arturem Błaszczkiem i Grzegorzem Pisarskim (wszyscy z ZSTGR). Na białej

pozycji uplasował się Marek Stefańczyk (ZSG Lubin).

Drużynowo wygrała ekipa ZSH Głogów — 2073 pkt. 2. ZSTGR Lubin — 1892 pkt. 3. ZSG Bolesławiec — 1723 pkt. 4. ZSG Lubin — 1540 pkt. 5. ZSH Legnica — 768 pkt.

Zawody, których bardzo sprawnym organizatorem była „Rudna”, miały uroczystą oprawę. Otwarcia imprezy dokonał mgr Małik, wicedyrektor Centrum Kształcenia Kadr Kombinatu a na zakończenie zawodów mgr Malik w towarzystwie mgr. Jacka Sobolki, dyr. ds. pracowniczych ZG „Rudna” wręczył zwycięskim drużynom oraz zawodnikom i zawodnikom puchary i nagrody.

(M. Mach.)

Wielka Zabawa coraz ciekawsza

Organizowana już tradycyjnie przez lubiński OSiR oraz „Polską Miedź” w każdą pierwszą wolną sobotę miesiąca impreza rekreacyjno-sportowa — Wielka Zabawa cieszy się nie słabnącym powodzeniem wśród dzieci, młodzieży i starszych mieszkańców Lubina i okolicznych osiedli.

Choć tym razem w pogodną sobotę przedpołudnie przybyło ok. 300 osób, w tym wielu przedszkolaków, nikt nie narzekał na brak atrakcji i sportowych emocji. Przeprowadzono wiele konkurencji — każdy miał szansę wypróbowania swoich umiejętności, dla każdego też uczestnika organizatorzy ufundowali słodczyce.

A oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji: Krzysztof Budny (Przedszkole nr 13), Ernest Budziński (Przedszkole nr 3). Również przedstawicielem tego samego przedszkola był Błażej Zborala. Przedszkole nr 13 reprezentowali: Justyna Czupak, Paweł Otwinowski, natomiast Rafał Bieganiak przedszkole nr 5 Kamil Banatkiwicz — nr 8 Lilianna Myszar — 11, a Kinga Balut nr 13. W biegu przełajowym najlepszy okazał się uczeń Szkoły Podstawowej nr 7 Piotr Rogowski. Najlepsi w swoich konkurencjach byli jeszcze: Łukasz Krociewicz (Przedszkole nr 11) Monika Nowosielska (nr 5) oraz Frzemy-

staw Łownik i Rafał Ciechocki z przedszkola nr 3. Ogółem wyróżnili się przedstawiciele przedszkoli nr nr 3, 5, 8 i 13 którzy przybyli na stadion wraz ze swoimi rodzicami i wychowawczyniami.

Zapraszamy już dziś przedszkolaków z pozostałych placówek wychowawczych Lubina oraz młodzieży szkół podstawowych i średnich z naszego miasta na następną pierwszą wolną sobotę w czerwcu!

Chcielibyśmy gorąco podziękować Lubińskiemu Klubowi Jeździeckiemu „Tarpan” z Krzeczyna

Wielkiego — towarzyszącemu naszej imprezie — Wielkiej Zabawie od samego początku. W dalszym bowiem ciągu przejażdżki konne cieszą się powodzeniem — wszyscy też uczestnicy naszej Wielkiej Zabawy korzystając z pomocy pracowników klubu — mogą zasiać w siodło — spróbować czy mają zadatki na ulana!

W parku Wrocławskim odbył się festyn z okazji 1. Maja. Przybyło ok. 500 osób. Bawiono się aż do późnych godzin. Organizatorem festynu był OSiR.

M. Mach.

Niepowodzenia piłkarzy Chrobrego

Coś zacięło się w dobre do tej pory działających trybach głogowskiej jedenastki. Kolejnym niepowodzeniem zakończył się bowiem występ Chrobrego na własnym boisku. W niedzielę gospodarze ulegli wrocławskiej Słesie 0:1 (0:0).

W pierwszej połowie głogowianie mieli kilka nie wykorzystanych okazji zdobycia gola. Po zmianie pół sytuacja uległa radykalnej zmianie — drużyna atakująca była Słesza. Decydującą o sukcesie gości bramkę zdobył w 84 min. Kowalski.

Chrobry wystąpił w składzie:

Fajfer, Granat, Mielcarek, Kopycki, Kajdan, Adamowski, Teper, Galka, Prokop, Gurga (od 51 min. Kiszkoziak), Olbiński (od 64 min. Rykała).

Głogowianie zajmują obecnie 9 pozycję w tabeli z dorobkiem 22 pkt. (20:21).

(mm)

★
ODEZWAŁ SIĘ
RED. Ł. JEDLEWSKI...

W zbyt gorącej wodzie jest Pan kąpiący, redaktorze Łukaszu Jedlewski. A co nagle to po diable — mówi stare i mądre polskie

przysłowie i ferowing wyroków — nawet z warszawskiego stolka szefa „Przeglądu Sportowego” bez znajomości faktów jest rzeczą — jak bym to powiedział — raczej nie wskazana!

Red. Jedlewski — opierając się na felietonie red. Pawelczyka z „Tempa” pisze m. in.: „Trudno akceptować partykularizm działaczy, choć można go jeszcze próbować zrozumieć, natomiast klusownictwo propagandowe (to znaczy moje komentarze) jest dużo szkodliwsze od muskularnych dziewcząt (o kulturystyce pisze red. Ł. Jedlewski w pierwszej części art.

„Miss biceps i mister tupetu”, który ukazał się w „PS” 30.04). Cały zaś szkopuł w tym, że to właśnie jesienią w „PS”, a później w krakowskim „Tempie” ukazywały się tendencyjne relacje jednego autora z lubińskiego stadionu GOS.

Jak to się dzieje że nie widzi pan „belki we własnym oku”, a w Lubinie nawet najmniejsze „zdźbło”. O spotkaniach Legia — Motor, Ruch — Lechia czy nawet GKS — Bałtyk pisano obiektywnie? A więc, kto tu Pana zdaniem uprawia klusownictwo...?

M. MACHNICKI

Sezon lekkoatletyczny otwarty

Na lubińskim stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia odbył się w sobotę, 3 bm, mityng lekkoatletyczny — inauguracyjny sezon „Królowej Sportu” w Lubinie. Organizatorem tej ciekawej imprezy był: sekcja Ła. Zagłębia i Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki w Legnicy.

Już podczas pierwszego startu padło kilka dobrych wyników i rekordów okręgu młodzików i juniorów. W rzucie oszczepem Ireneusz Bogdanowicz (Zagłębie) re-

zultatem 56.80 ustanowił rekord okręgu juniorów, a Ireneusz Karasiński (MOZ Legnica) wynikiem 50.52 — rekord młodzików Tomasz Radziej rezultatem 40.79 ustanowił rekord okręgu w rzucie dyskiem juniorów a Ewa Labedzka (Cuorum Lubin) wynikiem 33.36 rekord juniorek młodszych oraz w biegu na dystansie 400 m Andrzej Babiół (Cuorum Lubin) rekord młodzików — wynikiem 54.2.

Inne ciekawsze wyniki. 100 m kobiet — 1. Alicja Peżanowska (Piast Głogów) — 12.5. 2. Dorota Jonec (Zagłębie) — 12.8. skok w dal: 1. Tomasz Skawiński (Za-

głębie) — 6.65 m. skok wzwyż dziewcząt: 1. Dorota Jędrzejczak (Zagłębie) — 160 cm. rzut dyskiem juniorów starszych — 1. Ireneusz Bogdanowicz (Zagłębie) — 36.20 100 m mężczyzn — 1. Krzysztof Maćkała (Zagłębie) — 10.8 2. Robert Wydra (Zagłębie) — 10.9 400 m — 1. Jacek Kazimierski (Cuorum Lubin) — 51.8. 2. Artur Kował (Zagłębie) — 52.0 sek.

Jak już informowaliśmy sekcja Ła. Zagłębia organizuje w bieżącym miesiącu kilka bardzo atrakcyjnych mityngów. Najciekawszy — ogólnopolski mityng organizowany z okazji 30-lecia miesięcznika „Lekka Atletyka” który odbędzie się 25 bm na stadionie OSiR w Lubinie zgrupowali na starcie wielu czołowych reprezentantów tej dyscypliny sportu z całego kraju.

(mm)

TURNIEJ TENISA W POLKOWICACH

Z okazji Święta Pracy Ogólnopolski TKKF „Start” w Polkowicach zorganizowało dla młodzieży turniej tenisa ziemnego na kortach przy ul. Kolejowej. W turnieju wzięło udział 16 zawodników.

Najlepszy okazał się Robert Witkowski, który w finale pokonał Ryszarda Piszczole. Trzecie miejsce zajął Ryszard Kopeć.

1-majowy turniej zainaugurował cykl imprez na kortach przy ul. Kolejowej w Polkowicach. Następny odbędzie się z okazji Dnia Zwycięstwa w dniach 8-9 bm. Ogółem TKKF „Start” planuje przeprowadzenie w roku bieżącym 9 zawodów tenisa ziemnego. Zapraszamy sympatyków tej dyscypliny do Polkowic.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY
„anagramek”

Nr 19 (114)

DRODZY CZYTELNICY

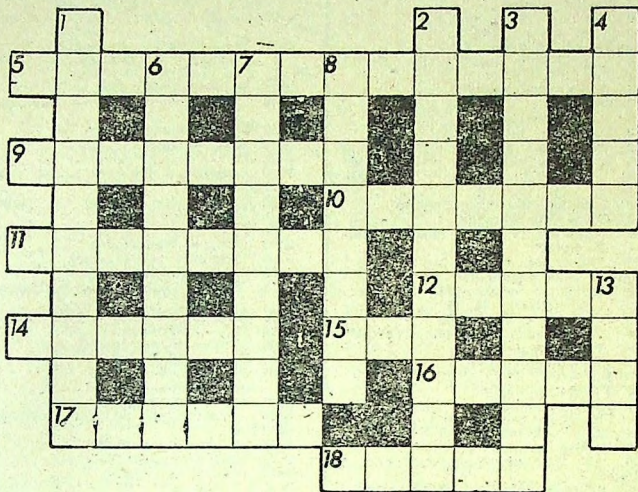
Z okazji 41 rocznicy wyzwolenia Stolicy Dolnego Śląska oraz „Dni Wrocławia” zamieszczamy dziś na naszych łamach zadania opracowane przez autorów będących członkami Wrocławskiego Klubu Szaradzystów „KAMER”, LKSz „Anagramek”

SZYFOGRAM

18	7	21	2	10	12
4	24	20	9	13	6
15	8	19	23	1	17
22	14	5	3	11	16

Litery uporządkowane w kolejności od 1 do 24 tworzą rozwiązanie.
Poziomo: 1) autor, 4) żona cara, 15) żartobliwie o mieszkańcu Krakowa, 22) rekordzista Polski w skoku wzwyż.
Pionowo: 7) legendarny mąż Sawy, „Regis”

KRZYŻÓWKA Z PRZYMRUŻENIEM OKA

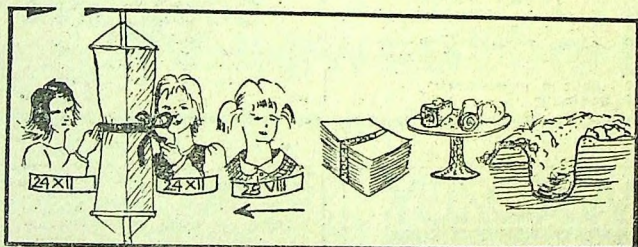


Poziomo: 5) wzgórze koło Tarnowa, 9) rybna wyspa, 10) w muzeum ze znaniem jakości, 11) uprzejma dla Zeusa, 12) kojarzy się z bobrem, osą, wierzem lub tygrysem, 14) drugie imię Czesława, 15) przed belą, 16) metaliczny człowiek, 17) działacz do przebrania, 18) wrzątek między potasami.

Pionowo: 1) spaghetti dla Polaka, 2) LEK w przychodni, 3) nie leży krzywo, 4) odczytywany z twarzy, 6) ponad powstającym gmachem, 7) mieszkanie winnic, 8) głos ptaka z ptakami, 13) płynie w barce.

X. PATOK

REBUS KOŁOWY

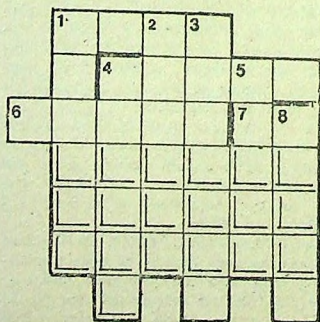


R..... S..... lic. i = j

Rozwiązanie rebusa o początkowych literach R. S. związane jest z odnowie-

niem zabytków Wrocławia. „SLAWEK”

LOGO - KRZYŻÓWKA



Litery w polach oznaczonych czytane pionowo tworzą rozwiązanie.
Poziomo: 1) część cyklu pracy silnika tłokowego, 4) miasto nad Pilicą, 6) zdobywca Bismarcka Pina, 7) tuż.
Pionowo: 1) kozia skóra do produkcji luksusowego obuwia, ciemna, 2) historyczna dzielnica Polski, 3) karton wysokiej jakości, 4) postać z „Zemsty”, 5) kamizelka ratunkowa, 8) nazwa rzadkich statków kosmicznych.
„REGIS”

KRZYŻÓWKA - SZYFR

Litery uporządkowane w kolejności od 1 do 25 tworzą rozwiązanie.
Poziomo: 13) wymarły ptak z Nowej Zelandii, 3) rodzaj skały osadowej, 9) flozynie podlega, 11) kierujący czynią.
Pionowo: 10) orzacy ziemię, 7) daw-

13	10	8	3	18	
15		7		12	
9	19	2	21	4	20
	17		14		23
11	1	24	5	22	16
			6		

na miarę długości, ok. 8 cali 18) szkolny sprzęt.
„Regis”

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 17 (112)

Krzyżówka z krokusem nr 2: Pustki w domu miewa, kto rad w karczmie bywa.
Krzyżówka szyfr: Co kto lubi, to chwali.
Krzyżówka dwuliterowa: Poziomo: automatyka, laszczurka, odmienność, wykalcówka, adrenalina. Pionowo: aukcja, matacz, kaleka, szermierka, Urbanowicz, wykład, iactna, kalina.
Szyfrogram: Gdzie gromada, tam i rada.

GŁÓWKA PRACUJE Nr 18(164)

Książki wylosowały: 1) Wioletta Gmyrek - Polkowice, 2) Ewa Rek - Polkowice.

Kacik z GWIAZDĄ

Zespół powstał w Lubinie w lutym 85 r., gra standardy czarnych bluesmannów, typowy chicagowski blues. „Obstawa” brała udział w okręgowych przeglądach muzyki młodzieżowej, zdobywając w ub. r. Puchar Prezydenta Miasta Legnicy. W bieżącym roku spróbował zespół szczęścia we wrocławskim OMPP, gdzie zakwalifikował się do finału przeglądu, otrzymując dość pozytywne recenzje.

Dotychczas koncertowali głównie w klubach, mają na swoim koncie wspólny występ z „Recydywą Blues Band”, „Easy Rider” i „Wielką Łodzią”. Zamierzają wystąpić na „Rawie Blues 88”, ale decyzję o zakwalifikowaniu podejmą organizatorzy. Obecnie zespołem opiekuje się DK Żuraw, zaś tworzą go Cezary Rudyk - git. bas., Jacek Lubński - harm. usna, Wójciech Szajwaj - git., Andrzej Pawlikowski - vocal, autor tekstów, Sławomir Osuch - perkusja.

„Obstawa Prezydenta”



sja. Dorota Lubas* odpowiada za sprawy organizacyjne, dotyczące prezentacji zespołu.

Głoch z KAPUSTA

ZDOLNY

Policja amerykańska z miasta Katy (Teksas) nabyła psa policyjnego Fanto tresowanego w RFN. Okazało się jednak że pies wykonuje tylko polecenia wydawane w języku niemieckim. Obecnie Fanto uczy się więc angielskiego, ponieważ szef miejscowej policji doszedł do wniosku że pies szybciej nauczy się angielskiego niż policjanci języka niemieckiego...

OPONA-GIGANI

Do słynnej księgi rekordów Guinnessa wpisała się niedawno japońska fabryka wyrobów gumowych, która wypuściła na rynek największą na świecie oponę samochodową. Gigant ma 3,5 metra wysokości i 1,7 metra szerokości. Jest to pierwsza z kilkunastu opon przeznaczonych do specjalnej samobieżnej maszyny pracującej w odkrywkowej kopalni węgla w Australii.

NADAL OBOWIĄZUJA

Amerykański prawnik napisał książkę o przestarzałych choć nadal obowiązujących w USA, prawach. I tak np. w stanie Massachusetts konie i muły mogą być trzymane na drugim piętrze budynku tylko wówczas gdy na piętro są dwa wejścia i znajduje się tam woda. W stanie Hampshire niedźwiedziom nie wolno oddalać się bez pozwolenia właścicieli z obłędami.

SKARB

Podwórzowy pies „Mucha” szukając ochłody przed słońcem wykopał łapami w ziemię wsi Pawłowskiej (Jakucja) wielką łamę a w niej dorzekał się skarbu w postaci 377 złotych pieciorubówek z lat 1887-1900. Mieszkańcy wsi sączą że zakopał je tam bogaty kupiec który w tym miejscu posiadał niegdyś skład towarów.

REKORDZISTA!

To się nazywa zręczność! Brytyjski artysta cyrkowy Walter Barschelly pobił rekord świata w balansowaniu... szklankami piwa. Na tacy umieścił ich aż 104! Który kelner dokaze takiej sztuki?

OSTROŻNIE Z GIMNASTYKĄ!

Zwłaszcza ta uprawiana gromadnie. Przekonał się o tym 50-letni mieszkaniec Paryża pan Claude Dupont. Pewnego dnia zgromadził całą swą liczną rodzinę i zarządził wspólną gimnastykę poranną. Nazajutrz rodzina w komplecie rozpoczęła przygotowania do gimnastyki. Pierwszym ćwiczeniem miał być wspólny podskok w miejscu. Zebrani podskoczyli zgodnie i... znaleźli się wraz z podłogą w mieszkaniu sąsiada - piętro niżej. W konsekwencji, niezbędna okazała się interwencja pogotowia ratunkowego. Wniosek - ćwiczymy z umiarem!

PASTUSZEK

Do pastuszka na hali podchodzi turysta:

- Nie nudno ci tak całą dzień siedzieć i nic nie robić?

- E, nie - odpowiada pastuszek. - Tu stale do mnie podchodzi jacyś panowie i zadają różne głupie pytania.

MARZENIE

Dwaj emeryci siedzą w parku na ławce i głośno marzą:

- Gdybyś wygrał milion w totołotki to co byś zrobił?

- Dałbym ci owole. A ty?

- Przyjąłbym

Rejestr dziwactw

Wiele rekordów odnotowanych w księdze Guinnessa dotyczy jedzenia i picia. Lektura tego najsłynniejszego almanachu jedno podstawowe pytanie: Co ludzie jeszcze wymyślą i po co to robia? Jest to w każdym razie istny rejestr dziwactw. A oto wybrane „rodzynki”:

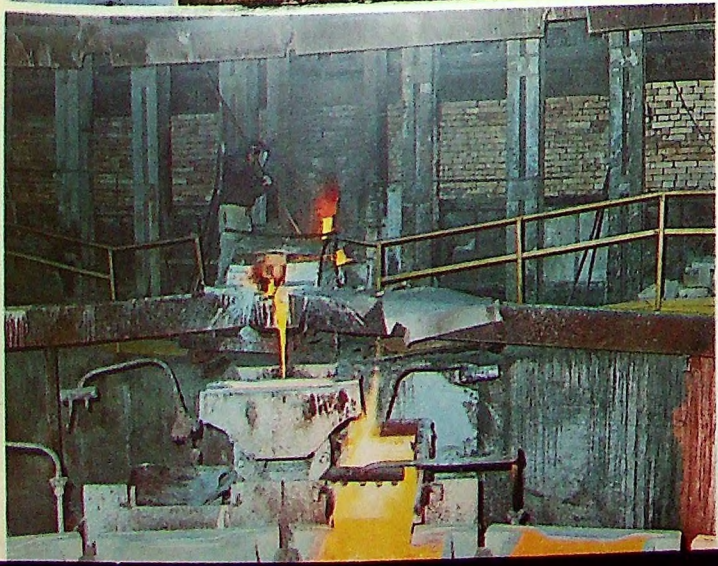
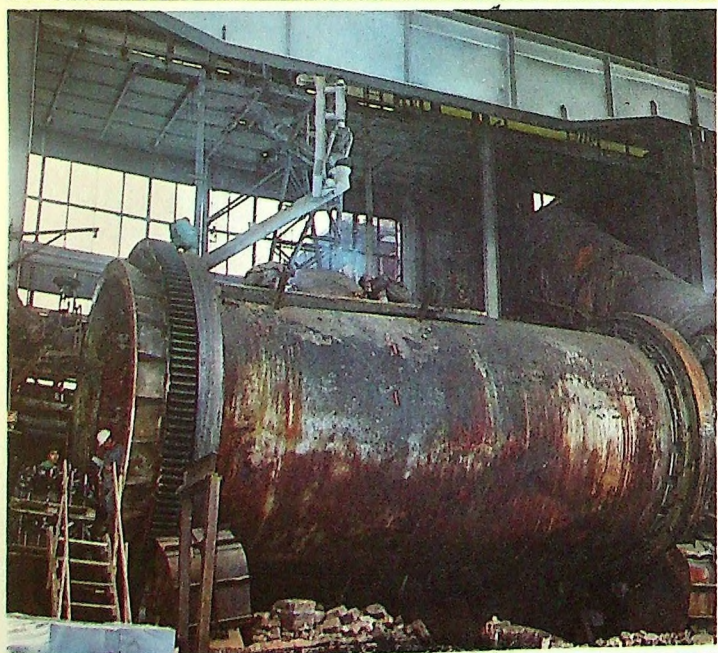
◆ 3 całe cytryny, ze skorką i pestkami zjadł w 15,3 sekundy Bobby Kemp. Natomiast mieszkaniec Monachium Johann Ketzler zjadł w ciągu 42 dni całego piezozowego wołu.

◆ W dziedzinie suszonych śliwek rekord wynosi 114 sztuk w czasie 65 sekund i należy do Szkota Douglasa Meina

◆ Jeśli chodzi o ślimaki prowadzą oczywiście Francuz Marc Quinquandon, który zjadł 144 sztuki w czasie 11 minut i 36 sek.

Nie dopuszczono do „konkurencji” osób, które jadły pokarmy niebezpieczne dla zdrowia (mrówki), siodłocze i surowe jajka w skorupkach.

Jakich to ludzi chwytają się sposobów, byle osiągnąć popularność nawet w tak dziwnych konkurencjach!





Członkowie sekcji plastycznej działającej przy HMG.

ARTYSTYCZNE PASJE HUTNIKÓW

Głogowska huta nie tylko miedzią słynie. W najbliższej okolicy coraz częściej mówi się o hutniczej kulturze. Z każdym rokiem przybywa chętnych do aktywnego uczestnictwa w tej dziedzinie życia. Pod egidą huty działają różne kluby i sekcje. Do najbardziej znanych należą Fotoklub „Hutnik”, Dyskusyjny Klub Filmowy „Tygielek”, od 10 lat skupiający konserwatorów sztuki filmowej, którzy spotykają się w hutniczym minikinie zlokalizowanym w hotelu pracowniczym przy ul. Sienkiewicza. Przed rokiem reaktywowała się sekcja plastyczna. Coraz lepszą markę zdobywa sobie Amatorski Klub Filmowy „Orion-13”. Hutnicy nie stronią też od muzyki. Od 16 lat przy HMG istnieje Hutnicza Orkiestra Dęta. Od roku z coraz większym powodzeniem koncertuje Hutniczo-Osiedlowa Kapela Podwórkowa stworzona przez pięciu pracowników wydziału metalurgicznego huty — I. W czasie tegorocznych obchodów „Dnia Hutnika” po raz pierwszy zaprezentuje się nowy zespół muzyczno-wokalny. Jak wynika z tego krótkiego, pobieżnego wyczerpania, gama twórczości jest szeroka.

Plastyki — amatorzy działają w hucie od wielu lat. Kiedyś istniała bardzo prężna grupa twórcza, z czasem jednak rozpadła się i po kilku latach przerwy, w ubiegłym roku reaktywowała swoją działalność. Ze starego składu pozostał tylko jeden członek **Artur Buszko**. Maluje on od czasów szkoły średniej. Kiedyś marzył mu się studia na uczelni plastycznej. Trafił na uniwersytet, ale malowania nie rzucił. Działal w sekcji plastycznej studenckiego klubu „Index”, później w głogowskim klubie „Azuryt”. Kontakt ze sztuką jest dla niego bardzo ważny, na malowanie przeznaczają każdą wolną chwilę. **Joanna Wdowczyk** należy do sekcji od niedawna. Twierdzi, że konfrontacja własnych prac z osiągnięciami kolegów pozwoli jej lepiej pracować. Malowanie **Andrzeja Nalcherka** zaczęło się dość przypadkowo. Kiedyś żona przyniosła do domu kupiony przez siebie obraz. Nie spodobał mu się i stwierdził, że sam potrafiłby namalować ten temat lepiej. Rodzina nie potraktowała tych słów poważnie, ale on chciał to udowodnić. Tego sa-

mego wieczora powstał jego pierwszy obraz. To zajęcie tak go zaabsorbowało, że maluje już od prawie 10 lat. Jego ulubionym tematem jest praca i martyrologia — interesuje się bowiem również historią II wojny światowej. Swoje prace wystawiał już kilka razy m. in. w Miejskim Ośrodku Kultury, zdobył one również wnętrze stołówki wydziału metalurgicznego huty — I, na którym pracuje. **Władysława Wojteczak-Wondzińska** jest właściwie profesjonalistką. Ukończyła bowiem liceum plastyczne we Wrocławiu. W hucie pracuje w pracowni plastycznej. Jej ulubioną formą jest rzeźba. W skromnych, domowych warunkach wykonuje małe figury, popiersia z gliny ceramicznej. Marzy jednak o tym, aby robić duże monumentalne prace. Od lat zafascynowana jest Piętą. Nie może wyrzeźbić swojego pomysłu w marmurze, często jednak szkicuje. Dlaczego Pieta? Zawsze fascynowało ją ludzkie ciało. Kiedyś zrodził się pomysł płynnego przejścia szat w ciało, uzyskania efektu jedności. **Ryszard Szybowski** swój kontakt z plastyką zaczął od teorii. Przez wiele lat interesował się pracami innych. Zwiedzał muzea, przeglądał albumy. Za pędzel chwycił dopiero w 1981 r. Pamięta swoją pierwszą pracę — była to martwa natura z chryzantemami. Dziś jego ulubioną formą jest grafika. Zmusiły go do tego początkowo warunki. Małe dziecko w domu, nie dało się w ciasnym mieszkaniu, pogodzić z malowaniem farbami olejnymi. Dziś rapitograf lepięży w dłoni niż pędzel. Może całą noc przesiedzieć nad szczegółami swojej najnowszej pracy. Najchętniej przelewa na kartki surrealistyczne wizje codzienności.

Hutnicza orkiestra dęta jest jedynym zespołem takiego typu w mieście. Występuje bardzo często. Z wycień wynika, że przynajmniej raz w tygodniu. Zapraszana jest do uświetnienia różnych imprez w mieście. Koncertowali też w innych częściach kraju, a nawet za granicą, w zaprzyjaźnionym z Głogowem miastem Eisenhüttenstadt. Przez 16 lat swego istnienia orkiestra zdobyła szereg nagród i wyróżnień. W 1985 r. na przeglądzie wojewódzkim orkiestr w Legnicy zajęła pierwsze miejsce. Nagrodę otrzy-

mał także kapelmistrz orkiestry — **Władysław Król**, uznany za najlepszego w województwie. Obecnie orkiestrę tworzy 35 muzyków. Kilku z nich nie można zaliczyć do amatorów. Są tu bowiem dyrektor szkoły muzycznej I i II stopnia w Głogowie, dyrektor ogniska muzycznego. Zespół zasilają też uczniowie ze szkoły muzycznej. Spośród 35 muzyków, 14 związanych jest z hutą, pozostali to reprezentanci innych zawodów. Największym problemem orkiestry jest brak własnego pomieszczenia na salę prób. Od początku swego istnienia tulają się po różnych salach, najczęściej w ogóle nie nadających się do muzykowania. Teraz ćwiczą w świetlicy WZGS-u. Jest to już 10 sala prób. Czasem zastanawiają się jak to właściwie jest; i huta, i miasto szczycą się posiadaniem orkiestry, ale w ich kłopotach lokalowych jakoś nikt nie potrafi im pomóc. Na próbach pojawiają się w komplecie: wszyscy członkowie orkiestry: **Zdzisław Aleksiewicz, Jan Bąbik, Jerzy Chichłowski, Adam, Chichłowski, Andrzej Chwałek, Rafał Dynda, Bogdan Fal, Edward Fechner, Adam Greeki, Michał Gębarski** (najmłodszy w tym gronie — 13 letni uczeń szkoły muzycznej), **Wilhelm Gollimowski, Kazimierz Hapel, Stanisław Jasek, Cyryl Jarzyński, Stefan Karwecki, Artur Kirko, Władysław Król, Waldemar Król, Bogdan Kozioł, Józef Kudlacz, Gustaw Landa, Stanisław Maksymowicz, Bogdan Orzechowski, Kazimierz Polak, Walerian Radłowski, Jerzy Sądkiwicz, Tadeusz Szymański, Jerzy Szymankiewicz, Zbigniew Turowski, Edward Wiśniewski, Tadeusz Wiśniewski, Marek Walowski, Kazimierz Walendzik, Andrzej Zarzycki, Czesław Żuk.**

Amatorski Klub Filmowy — „Orion-13” od roku jest członkiem Federacji Amatorskich Klubów

Filmowych. Powstał 7 lat temu. Zaczynał swoją działalność od kręcenia scen z życia zakładu. Powstawały z tego Fotokroniki. Ambicje młodych filmowców były jednak większe. Zrealizowali swój pierwszy film — „Ludzie z kolejki” i od razu zostali dostrzeżeni w świecie filmowców-amatorów. Pierwszą nagrodą, zaproszenia do udziału w przeglądach zachęciły ich do dalszej pracy. Za sobą mają udane próby realizacji filmów aktorskich. M. in. za obraz „Na Zamku” otrzymali wyróżnienie I stopnia na plenenerowym przeglądzie w Grodzcu. Również z ubiegłorocznego Przeglądu Filmów Nieprofesjonalnych — Dol ’85 w Jaworze wyróżnili wyróżnienie za impresję filmową „Barwy jesieni”. Najbardziej kontrowersyjnym ich filmem jest „Mrówka”, w którym występowała studentka szkoły filmowej w Łodzi. Na wszystkich pokazach obraz ten wszystkim się podoba, wywołuje ożywione dyskusje, ale żadnego lauru jeszcze nie zdobył. Swego rodzaju ciekawostką jest, że podjęto się tu realizacji filmów animowanych. Pierwsze próby („Żaba” i „Ufo”) wypadły pomyślnie. Obecnie członkowie klubu przygotowują się do realizacji filmu ekologicznego. Nadal też będą uwieczniać ciekawe wydarzenia w hucie, a nawet wykonują filmy na zamówienie zakładowej komórki bhp. Orion-13 prezentował się też w telewizji, przy okazji karcmy piwnej nakręconej przez TV Wrocław w ZG „Rudna”. „Orion-13” tworzą: **Zbigniew Lipowski, Adam Butyński, Stanisław Matuszak, Zbigniew Adameczek, Aleksander Maciejewski, Edward Szymankiewicz, Jan Kłoc, Krzysztof Bibrowicz, Marek Fryda, Teresa Karwecka** oraz **Stanisław Kaluźny** — prezes tego klubu.

(bmk)



Amatorski Klub Filmowy „Orion-13” przy pracy.



Hutnicza orkiestra występuje dla zakładu i miasta.